Biblioteka Publiczna w Koszalinie

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Głos Koszaliński

Wyd. A. Cena 20 gr

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Rok. V. Sobota, 30. VI. i niedziela, 1. VII. 1956 r. Nr 155 (1167)

Z koszalińskiego wybrzeża

Nareszcie samodzielni

6 ROK istnieje w Kołobrzegu Oddział Spółdzielni Rybackiej „Bellona". Czwarty rok kierownictwo Oddziału i przede wszystkim rybacy starają się o usamodzielnienie. Przekonali się, że na współpracy z Bazą w Dziwnowie źle wychodzą, bowiem wszystkie nadwyżki jakie wypracowali pochłonęły wieczne „dziury" innych oddziałów. Przekazywali na konto bazy duże sumy zysków, a nigdy nie mogli doprosić

Ciąg dalszy na str. 2

IV Kongres ZSCh zakończył obrady

• *Uchwalono nowy statut ZSCh* • *Dokonano wyboru nowych władz Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej*

WARSZAWA 29 bm. zakończył obrady IV Kongres ZSCh. W ciągu trzydniowych pracowitych obrad delegaci, którzy w liczbie ponad 2 tys. zjechali ze wszystkich powiatów kraju, omówili najważniejsze sprawy swej organizacji, sprawy nurtujące wieś polską, wysuwając wiele wniosków i dezyderatów. W szerokiej dyskusji, w której zabierało głos ponad 50 delegatów, oceniono działalność związku w okresie minionych 7 lat, jakie upłynęły od poprzedniego kongresu, omówiono zadania tej wielkiej organizacji chłopskiej, sposoby i środki podniesienia jej autorytetu i roli w życiu wsi. Poruszono i przedyskutowano wiele spraw politycznych, gospodarczych, społecznych i kulturalnych. W trzecim dniu delegaci z oburzeniem i bólem nawiązywali do wypadków poznańskich, potępiając sprawców tej prowokacji. W tej sprawie kongres uchwalił specjalną rezolucję.

Na obrady w trzecim dniu przybyli gorąco witani przez delegatów członkowie kierownictwa partii i rządu, członkowie Rady Państwa i władz naczelnych stronnictw politycznych. Obecni byli członkowie Biura Politycznego KC PZPR — Zenon Nowak, Konstanty Rokossowski i Aleksander Zawadzki, zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR — Hilary Chełchowski. W obradach brali udział

Ciąg dalszy na str. 2

W Warszawie obradował IV Kongres Związku Samopomocy Chłopskiej. Do stolicy przyjechało z całego kraju ponad dwa tysiące delegatów reprezentujących około dwa miliony członków zrzeszonych w przeszło 37 tys. kół wiejskich i kół gospodyń ZSCh.

Na zdjęciu (od lewej): delegaci na Kongres: Marcin Malak — prezes koła ZSCh we wsi Miejska Górka (pow. Rawicz, woj. poznańskie), Henryk Gula — prezes koła gromadzkiego ZSCh w Zabrnie (pow. Dąbrowa Tarnowska, woj. krakowskie) i Franciszek Dębowski — poseł na Sejm, wiceprezes Zarządu Powiatowego ZSCh w Krośnie Odrzańskim (woj. zielonogórskie).

CAF — fot. Kossobudzki

Przemówienie tow. Józefa Cyrankiewicza

WYGŁOSZONE DNIA 29 BM. W POZNANIU

zamieszczamy na stronie 2-giej

Poznań wrócił do normalnego życia

(Od specjalnych wysłanników)

W POZNANIU życie powróciło do normalnego stanu. Zakłócenia — wywołane przez elementy prowokacyjne, które wykorzystały do tego niezadowolenie robotników zakładów metalowych ZISPO i kilku innych, podyktowane nieuwzględnieniem do końca ich żądań ekonomicznych — zostały zlikwidowane. Wczoraj oddziały milicji wspólnie z wojskiem wyłapywały pojedyncze grupki uzbrojonych dywersantów i otumanionej młodzieży w wieku szkolnym, dającej się zwieść wrogiej propagandzie prowokatorów, agentów obcych ośrodków szpiegowskich. Mimo trwającej jeszcze w różnych punktach miasta wymiany strzałów i terrorystycznych wystąpień ze strony dywersantów i wichrzycieli ludzie pracy Poznania podjęli normalną pracę.

Czwartek 28 bm. jest bolesnym dniem mieszkańców Poznania i całego społeczeństwa. Na skutek ohydnej prowokacji, na ulicach miasta popłynęła krew. Uzbrojeni dywersanci i wypuszczeni z więzienia kryminaliści, dokonali licznych aktów rabunku, grabiąc i demolując sklepy i instytucje. W ten sposób narażono mienie społeczne na poważne straty.

Do czytelnika koszalińskiego na pewno dotarły liczne wersje czwartkowych wypadków poznańskich. Nie brak też niewątpliwie bzdurnych, zmyślonych plotek. W związku z tym podajemy w skrócie przebieg owych, tak tragicznych w skutkach wypadków.

Od paru dni w zakładach metalowych ZISPO trwało niezadowolenie robotników wynikłe na skutek obniżenia zarobków, spowodowanego opóźnieniem dostaw prefabrykatów przez zakłady skooperowane oraz na tle nieuwzględnienia niektórych słusznych postulatów wysuwanych przez załogę. To niezadowolenie zostało wykorzystane przez elementy wrogie partii i władzy ludowej. I w chwili, kiedy delegacja ZISPO powróciła z Warszawy, gdzie słuszne żądania robotników zostały uwzględnione, prowokatorzy wykorzystali istniejące jeszcze nastroje doprowadzając do antypaństwowych demonstracji i krwawych zamieszek ulicznych, w wyniku których są zabici i ranni.

Manifestacje rozpoczęły się już o 6-tej rano. Ulicami miasta przeciągnęły pochody robotników. Z godziny na godzinę charakter manifestacji ulegał jednak wyraźnej zmianie. Prowokatorzy podburzali ludność wykorzystując do tego pijanych, których zaczęło się na mieście ukazywać coraz więcej oraz nieświadomą swoich czynów młodzież szkolną. Mimo oporu przeważającej części klasy robotniczej, która odłączyła się w tym czasie od demonstracji i w wielu wypadkach podjęła normalną pracę, różnego rodzaju prowokatorzy agenci w znacznej części specjalnie nasłani w te dni do Poznania, pchali ludność na drogę demonstracji i krwawych zamieszek.

Prowokatorzy uniemożliwili przemówienie sekretatarza KW tow. Krasko do zgromadzonych robotników, a następnie grupy dywersantów zaatakowały instytucje państwowe i partyjne. Następnie wtargnięto mimo oporów ludności cywilnej do więzienia i wypuszczono znajdujących się tam więźniów, pospolitych kryminalistów, złodziei i bandytów.

Od tej chwili wypadki potoczyły się z błyskawiczną szybkością. Grupy prowokatorów i kryminalistów rozpoczęły rabunki i zbrojne napady, które zmusiły władze do energicznego wkroczenia. W wyniku krwawych zamieszek, jak podają pierwsze dane, jest około 300 rannych i kilkudziesięciu zabitych.

W ciągu kilku godzin, od chwili przeciwdziałania władz, sytuacja została opanowana. Agentom imperialistycznych ośrodków i reakcyjnego podziemia nie udało się na dłużej sparaliżować życia miasta. Poznań odzyskał spokój. W mieście panuje normalny ruch. Na Targach w ciągu dnia wczorajszego zanotowano nowe poważne transakcje. Sprawcy zaś rozruchów, które miały charakter szeroko zakrojonej i starannie przygotowanej akcji prowokacyjno - dywersyjnej zostali w większości wyłapani i wkrótce staną przed sądem. Władza ludowa nie będzie pobłażać prowokatorom godzącym w interesy władzy ludowej i mas pracujących.

JANUSZ ŻELEZIK
TADEUSZ BAZYLKO

■ *Akademia rybaków i sportowców z PP i ŻR »Arka«*

Otwarcie III CENTRALNEJ SPARTAKIADY Rybołówstwa Morskiego

GDYNIA. 28 bm. na stadionie „Arka" w Gdyni odbyło się otwarcie III Centralnej Spartakiady Rybołówstwa Morskiego. W spartakiadzie udział biorą pracownicy przedsiębiorstw rybackich, zrzeszonych w kilku klubach sportowych, jak również grupa sportowców z kombinatu rybnego w Sassnitz w NRD, przybyła na Dni Morza wraz z delegacją rybaków tego kombinatu.

Akademia Marynarki Wojennej

GDYNIA. — W dniu 29 czerwca br. w sali Teatru „Wybrzeże" w Gdyni odbyła się uroczysta akademia z okazji Święta Marynarki Wojennej, zorganizowana przez dowództwo MW.

Przeszło tysiąc rodzin chłopskich osiedliło się na Pomorzu szczecińskim

SZCZECIN. Przeszło tysiąc rodzin chłopskich osiedliło się w bież. roku w woj. szczecińskim. Większość z nich przybyła z woj. rzeszowskiego, warszawskiego i lubelskiego. Część osadników, to repatrianci ze Związku Radzieckiego.

Liczniki elektryczne eksportujemy do Arabii Saudyjskiej

WROCŁAW. Z zakładów wytwórczych aparatury precyzyjnej „A-6" w Świdnicy, wysłano pierwszą partię liczników elektrycznych jednofazowych i frzyfazowych, przeznaczoną dla nowego odbiorcy — Arabii Saudyjskiej.

■ *Przed zawarciem umowy o współpracy kulturalnej między Polską a ZSRR*

Radziecka delegacja rządowa przybyła do stolicy

WARSZAWA. 29 bm. przybyła do Warszawy radziecka delegacja rządowa w celu zawarcia umowy o współpracy kulturalnej między Polską a ZSRR.

W skład delegacji wchodzą: minister kultury ZSRR — N. Michajłow przewodniczący delegacji, wiceminister szkolnictwa wyższego ZSRR — B. Gieraszczenko, wiceprzewodniczący Wszechzwiązkowego Towarzystwa Łączności Kulturalnej z Zagranicą (WOKS) — N. Wiżyłin, zastępca sekretarza naukowego Akademii Nauk ZSRR — N. Sisakian oraz naczelnik wydziału krajów Europy wschodniej Ministerstwa Kultury ZSRR — A. Diużew.

Komunikat o podpisaniu polsko-amerykańskiej umowy w sprawie Lend-Lease

NOWY JORK. Wczoraj w departamencie stanu odbyła się ceremonia podpisania polsko-amerykańskiej umowy w sprawie uregulowania należności z tytułu Lend—Lease.

Umowę w imieniu rządu PRL podpisał ambasador Romuald Spasowski a w imieniu rządu USA zastępca podsekretarza stanu do spraw ekonomicznych Herbert Prochnow. Umowa wchodzi w życie z dniem podpisania.

Dziś czytajcie

● Str. 3 — Wbrew prowokatorom — B. Reichhart i Z. Karpiński.

Co dzień w mieście

O REALIZACJI planu półrocznego zameldowała w dniu 29 bm. załoga tartaku Rejonowego Przemysłu Leśnego w Słupsku. Plan został wykonany we wszystkich asortymentach i wskaźnikach.

Plan czerwcowy wykonały pomyślnie Białogardzkie Zakłady Przemysłu Terenowego i Świdwińskie Zakłady Przemysłu Terenowego.

Tartak RPL w Słupsku wykonał plan półroczny

Wszystkie załogi zakładów produkcyjnych naszego województwa dokładają starań, aby w terminie wykonać zadania produkcyjne I półrocza, od tego bowiem zależą w poważnej mierze wyniki następnych miesięcy pierwszego roku pięciolatki. (lk)

Występy zespołów artystycznych ludności niemieckiej

W niedzielę, 1. VII. o godz. 10 w sali Teatru Miejskiego w Słupsku odbędzie się przegląd zespołów artystycznych ludności niemieckiej z trzech powiatów: Słupska, Sławna i Miastka. Program przewiduje występy zespołów tanecznych, chóralnych, instrumentalnych i dramatycznych.

Pod znakiem nasilenia liczby zawieranych kontraktów przebiegł 28 i 29 czerwca na Targach Poznańskich

POZNAŃ. W dniach 28 i 29 czerwca — końcowych dniach XXV Międzynarodowych Targów Poznańskich oczekiwany był wzrost nasilenia rozmów handlowych i liczby zawieranych kontraktów przygotowanych poprzednio. Czwartkowe zamieszki w Poznaniu nie zahamowały działalności naszych central. W ich siedzibach kontynuowane było analizowanie szeregu kontraktów. Obroty tego dnia były duże szczególnie dotyczy to transakcji importowych. Z Węgier sprowadzamy 34 autobusy oraz 3000 radioodbiorników. Centrala „Polimex" w szeregu krajów zakupiła 28. bm. różnych maszyn i urządzeń za sumę 600 tys. rubli (150 tys. dolarów). Zawarto też znaczne transakcje importowe w dziedzinie surowców przemysłowych (wysokoprocentowa ruda żelazna, dla przemysłu wełnianego, przemysłu mas plastycznych, chemikalia i inne).

Zakontraktowano również wiele artykułów na potrzeby rynku, m. in. dalszą partię obuwia skórzanego z Belgii, zegarki i zabawki mechaniczne z NRF, jak również szereg aparatów medycznych.

Podpisane zostały też transakcje eksportowe. Przykładowo wymienić można sprzedaż silników elektrycznych do Grecji — kraju mogącego dostarczać nam artykułów, w których zakupie zainteresowany jest nasz handel zagraniczny: sprzedaż urządzeń wiert-

Dokończenie str. 2

Mieszkańcy stolicy Grecji serdecznie witają ministra spraw zagranicznych ZSRR

Grecki minister spraw zagranicznych Averoff gości Szepiłowa

D. T. Szepiłow przybył do Aten

MOSKWA. Jak podaje agencja TASS, w czwartek przybył do Aten minister spraw zagranicznych ZSRR D. T. Szepiłow.

Na lotnisku Ellenikon ministra Szepiłowa powitali: ambasador ZSRR w Grecji M. G. Sierglejew, przedstawiciele dyplomatyczni Egiptu, Syrii, Libanu, Bułgarii i Czechosłowacji oraz przedstawiciele greckiego ministerstwa spraw zagranicznych, jak również prasy greckiej i zagranicznej.

Minister Szepiłow złożył na lotnisku następujące oświadczenie:

„Stając na starożytnej, pięknej ziemi Hellady przekazuję w imieniu narodów Związku Radzieckiego i rządu radzieckiego życzenia szczęścia i pomyślności narodowi i rządowi greckiemu. Pozdrawiam także serdecznie ludność Aten, stolicy Grecji, miasta, które wniosło olbrzymi wkład do rozwoju kultury ludzkiej.

Każdy kraj, każdy naród decyduje według własnego uznania o swym losie, o swym ustroju. W dziedzinie dalszego rozwoju stosunków dobrego sąsiedztwa między naszymi krajami istnieją jeszcze duże nie wykorzystane możliwości. Rząd radziecki jest zwolennikiem jak najszerszego ich wykorzystania. Dalszy rozwój stosunków gospodarczych i kulturalnych między ZSRR i Grecją przyniesie pożytek naszym narodom.

Mam nadzieję, że moja wizyta w Atenach umożliwi nawiązanie osobistych kontaktów z mężami stanu waszego kraju, co przyczyni się do stworzenia i rozwoju tak koniecznego wzajemnego zrozumienia, zaufania i szczerości w stosunkach między naszymi państwami i przysłuży się sprawie utrwalenia pokoju oraz współpracy gospodarczej między narodami...

W drodze z lotniska do Aten i na ulicach stolicy radziecki minister spraw zagranicznych był serdecznie witany przez tłumy ludności.

W czwartek minister Szepiłow odbył rozmowę z greckim ministrem spraw zagranicznych Averoffem.

Przemówienie prezesa Rady Ministrów tow. Józefa Cyrankiewicza

wygłoszone dnia 29 czerwca br. w Poznaniu

OBYWATELE, MIESZKAŃCY POZNANIA, ROBOTNICY, INTELIGENCI, MŁODZIEŻY!

Mówię do Was z głębokim bólem, bo to nasze piękne, znane ze swej pracowitości, z patriotyzmu i z zamiłowania do porządku miasto, stało się terenem zbrodniczej prowokacji i krwawych zajść, które wstrząsnęły sumieniem każdego uczciwego poznaniaka, każdego Polaka, i które społeczeństwo z całych swoich sił stanowczo potępia.

Mówimy ze sobą szczerze i wcale nie trzeba ukrywać faktu, że zbrodniczy prowokatorzy wykorzystali istniejące bezsprzecznie bolączki i niezadowolenie w niektórych zakładach pracy z powodu trudności ekonomicznych i rozmaitych dokuczliwych nieraz bolączek. Jeżeli chodzi o bolączki ujawnione w całym szeregu zakładów pracy w Poznaniu, które w dużym stopniu wywołane zostały błędami i nieprawidłowym stosowaniem obowiązujących przepisów, to rzecz jasna, błędy te muszą być i będą natychmiast poprawione, zwłaszcza, że decyzja o poprawieniu tych błędów zapadła ze strony rządu i partii jeszcze kilka dni temu, wówczas, gdy delegacje robotników przyjęte zostały przez przedstawicieli rządu i słuszne ich postulaty zostały załatwione pozytywnie.

Nie przeszkodziło to prowokatorom w zorganizowaniu w czwartek demonstracji, którą od dawna przygotowywali także przy pomocy przyjezdnych organizatorów.

Na Poznaniu skupiła się cała uwaga ośrodków imperialistycznych, albowiem chodziło o to, aby Poznań, miasto Międzynarodowych Targów i w okresie Targów, uczynić terenem zamieszek. Chyba nie ma nikogo naiwnego, aby tego nie widział. W takich rzeczach nie ma przypadków. Wróg starał się więc wykorzystać niezadowolenie części robotników i pracowników Poznania, spowodowane trudnymi warunkami materialnymi ludności pracującej, a zwłaszcza robotników. Bo przecież wiadomo, że warunki te nie są takie, jakie chcielibyśmy żeby były.

Komitet Centralny partii i rząd opracowały plan działania, który pozwoli na stopniowe podnoszenie stopy życiowej mas pracujących, uwzględnia się przy tym przede wszystkim te grupy zatrudnionych, których zarobki układają się specjalnie niekorzystnie. Nie chcemy tu niczego obiecywać, bo obiecanki nie mają sensu i z obiecanek nie byłoby poprawy stopy życiowej, ale chcemy to w miarę sił i środków, które całe społeczeństwo, w szczególności robotnicy i chłopi wypracowują — realizować. Temu zadaniu chcemy poświęcić nasze wysiłki. Ale czy o to chodziło prowokatorom? Oczywiście chodziło im o coś zupełnie odwrotnego i o ile robotnicy Poznania mieli niewątpliwie na celu przedstawienie swych postulatów, co jest ich prawem — to prowokatorzy i agenci imperialistyczni mieli na oku coś zupełnie odwrotnego. Chcą przeszkodzić w realizacji tych postulatów, co im się nie uda i chcieliby wywołać anarchię, która przeszkodziłaby także postępującym procesom demokratyzacji naszego życia. Tego imperialistyczni agenci najbardziej się boją. Toteż nic dziwnego, że te zamierzenia wichrzycieli spaliły na panewce w momencie, gdy zostało to rozeznane przez ogromną większość klasy robotniczej, która odcięła się i odstąpiła od następnej fazy demonstracji, od ponurych popisów agentów i prowokatorów, występujących z bronią w ręku i atakujących gmachy publiczne. Wtedy stanęła już nie sprawa słusznej często krytyki ze strony robotników, nie sprawa wysuwania słusznych czy mniej słusznych, możliwych czy jeszcze niemożliwych w naszych warunkach do realizacji postulatów, stanęła sprawa przygotowanego przez prowokatorów zbrojnego porwania się na władzę ludową, atakowania gmachów państwowych, napaści na pracowników Milicji i Bezpieczeństwa. Wtedy robotnicy w masie swojej, z wyjątkiem obałamuconych jednostek, poparli oczywiście władzę ludową, swoją władzę. Wtedy w niektórych punktach miasta, na niektórych dachach, prowokatorzy ustawili karabiny maszynowe, które godziły zarówno w strażników porządku, jak i w spokojną ludność i pochłonęły ofiary.

To już miało tyle wspólnego z robotnikami, ile wspólnego ma z nimi imperialistyczny agent, który całą naszą Polskę chciałby wtrącić w upadek, a potem spowodować powtórzenie tych tragedii, jakie przeżywała bohaterska ludność Poznania w okresie hitlerowskiego najazdu.

Oczywiście, że do tego nie dojdzie, bo i Polska jest dzisiaj inna i inny jest układ sił międzynarodowych, sił pokoju i postępu, które coraz bardziej skłaniają wszystkich do pokojowego współżycia i współistnienia, chociaż przyprawiają o wściekłość prowokatorów wojennych. Nie przeszkodziło to, rzecz jasna, ciemnym siłom prowokacji w bezskutecznych zresztą próbach odwrócenia biegu historii za pomocą skrytobójczych strzałów.

Należy podkreślić pełne odpowiedzialności i obywatelskie zachowanie się milicji, wojska i pracowników służby bezpieczeństwa, którzy do ostatniej chwili unikali użycia broni palnej, dopóki nie zostali zaatakowani strzałami napastników, rozzuchwalonych spokojnym reagowaniem organów władzy.

W obronie życia i mienia obywateli i dla przywrócenia spokoju władze zostały zmuszone do zastosowania surowych środków. Większość awanturników, część z nich z bronią w ręku, została zatrzymana i zostanie przeciwko nim przeprowadzone dochodzenie sądowe.

Najgłębszym smutkiem i bólem napełnia nas fakt, że w czasie zajść polegli bohaterscy żołnierze, milicjanci i pracownicy bezpieczeństwa, którzy bronili powierzonych sobie posterunków, jak również robotnicy Poznania, którzy wraz z milicją i wojskiem stawiali czoło napastnikom. Smutkiem i bólem napełniają nas również fakty śmierci niewinnych obywateli, którzy przypadkiem znaleźli się w miejscach starć. Krew przelana w Poznaniu obciąża wrogie Polsce ośrodki imperialistyczne i reakcyjne podziemie, które są bezpośrednimi sprawcami zajść. Krwawe zajścia w Poznaniu nie powstrzymają jednak, ani nie osłabią wysiłku partii i rządu, zmierzających do demokratyzacji naszego życia, do lepszego wykonywania naszych zadań i do rozwoju gospodarki i kultury narodowej, w najgłębszej trosce o szybszą poprawę warunków życiowych ludności pracującej. W wysiłkach tych partia i władza ludowa liczy na pełne poparcie całego społeczeństwa, liczy na pełne poparcie robotników i pracującej inteligencji Poznania. Ufamy, że wszyscy ludzie pracy w Poznaniu będą sumiennie wypełniać swoje obowiązki. Każdy prowokator czy szaleniec, który odważy się podnieść rękę przeciw władzy ludowej, niech będzie pewien, że mu tę rękę władza odrąbie w interesie klasy robotniczej, w interesie chłopstwa pracującego i inteligencji, w interesie walki o podnoszenie stopy życiowej ludności, w interesie dalszej demokratyzacji naszego życia, w interesie naszej ojczyzny. Z wdzięcznością natomiast witać będziemy zawsze każdy przejaw zdrowej, patriotycznej krytyki naszych braków, błędów i niedociągnięć.

Będziemy wspólnie walczyć o dalszą demokratyzację naszego życia, połączoną — rzecz jasna — ze wzrostem poczucia odpowiedzialności za państwo najszerszych mas i każdego obywatela z osobna.

OBYWATELE POZNANIA!

W tej trudnej i bolesnej chwili, którą przeżywamy razem, wzywam Was w imieniu partii i rządu, w imieniu władzy ludowej do pełnego poparcia władzy ludowej w naszym dążeniu do usuwania tych bolączek, które możemy już dziś usunąć i do pomocy w usuwaniu tych bolączek, które wspólnym wysiłkiem usuwać będziemy jutro, w naszym dążeniu do usprawnienia naszej gospodarki i poprawy warunków życiowych najszerszych mas.

Pracujmy wspólnie i rozważmy spokojnie, co trzeba uczynić, ażeby dobre imię miasta Poznania i szacunek, jakim cieszą się poznaniacy, w całej Polsce, zostały w pełni przywrócone, a w przyszłości, aby pracowitość, gospodarność i patriotyzm poznaniaków w jeszcze większym stopniu przyczyniały się do rozkwitu naszej ojczyzny.

SPORT — SPORT — SPORT

Z wyścigu kolarskiego dookoła Ziemi Koszalińskiej

Drugi benefis warszawiaków

Wczoraj w Słupsku nastąpił start do II etapu 4-etapowego wyścigu kolarskiego dookoła Ziemi Koszalińskiej. Po krótkiej uroczystości pożegnalnej, w której podobnie jak wczoraj uczestniczyły liczne rzesze mieszkańców Słupska, 63 kolarzy ruszyło na 102-kilometrową trasę — do Szczecinka.

Kolarze wystartowali o godz. 14.40. Było zimno i wiał silny wiatr. Dzisiaj jednak okazał się on sprzymierzeńcem jadących, bo niemal przez całą trasę pomagał im w rozwijaniu szybkiego tempa.

Tuż za Słupskiem ze zwartej grupy odpada z powodu defektu kolejarz ze Słupska — Cieślak. Nie widzieliśmy go już na mecie. Wycofał się z wyścigu.

Po około 10 minutach dalszej jazdy pozostaje w tyle gwardzista z Koszalina — Piotrowicz oraz LZS-owiec z Zielonej Góry — Gwiazdowski.

Tempo jest nadzwyczaj ostre. Czołówka, korzystając z silnego wiatru wiejącego z tyłu, ciągnie do przodu z szybkością ponad 40 km na godzinę. Szosa jest dobra, toteż można sobie pozwolić na takie tempo.

Oczywiste, że przy tej szybkości każdy, kto odpadnie z grupy, nie może już marzyć o dojściu uciekinierów. Zasadnicza grupa znowu bacznie się obserwuje, likwidując z miejsca wszelkie próby ucieczki. Ale oto Miastko, coraz bliżej. W tym mieście zorganizowano lotny finisz. Wyprzedzamy więc czołówkę, aby z boku obserwować walkę na ulicach miasta. „Po cichu" liczymy na znajdującego się w pierwszej grupie, doskonale spisującego się Michała Marksa. Może w swoim rodzinnym mieście uda mu się wygrać lotny finisz?

Nasze nadzieje spełniają się. Marks tuż przed Miastkiem uciekł swoim rywalom i jako pierwszy przejechał linię lotnego startu. A więc nie zawiódł swych licznych sympatyków, sprawił radość im i znajomym oraz, oczywiście, nam wszystkim naprawdę miłą niespodziankę.

Cieszymy się również z dobrej jazdy pozostałych reprezentantów LZS, spośród których zwłaszcza Mieczkowski Jerzy kręci dzisiaj „na medal".

Michał wyprzedził na mecie lotnego finiszu Tarnachowicza z Warszawianki oraz jego kolegę klubowego — Chojnackiego. Czwartym był Szirocki z bydgoskiego Kolejarza.

W Miastku otrzymujemy jednak również nieprzyjemną wiadomość. Tuż przed miastem uległ ciężkiemu wypadkowi Kasprzycki ze Startu Słupsk. Poważna kontuzja głowy wyeliminowała go z walki na trasie. Sprawnie działająca służba zdrowia przewiozła go natychmiast do szpitala.

Walka na lotnym finiszu rozbiła stawkę na kilkuoso-

Ciąg dalszy na str. 4

Na Targach Poznańskich

Dokończenie ze str. 1

niczych wartości 62,5 tys. dol., różnych chemikaliów na łączną sumę 1 miliona rubli (250 tys. dol.), znacznej ilości tkanin oraz innych towarów.

W dniu zajść tereny targowe pozostały nienaruszone. Sporadyczna próba włamania, dokonana przez dwóch uzbrojonych bandytów, została udaremniona.

W dniu 29 bm. działalność targowa była kontynuowana. O godz. 12.30 targi otworzono dla publiczności, która wypełniła pawilony i tereny targowe.

29 bm. obroty osiągnięte na targach osiągnęły nie notowaną dotychczas wysokość — 66 mln rubli (16,5 mln dol.). Najważniejsze są kontrakty na eksport różnych wyrobów walcowanych ogólnej wartości ok. 44 mln rubli (11 mln dolarów). Bardzo poważne kontrakty podpisała w tym dniu centrala „Metalexport". Dotyczą one m. in. eksportu szeregu urządzeń do Syrii oraz importu z NRF i CSR, potrzebnych naszej gospodarce maszyn i wyrobów wartości 2,7 mln rubli (675 tys. dolarów). Ciekawą transakcją jest sprzedaż do Nowej Gwinei krawężników i tłucznia granitowego za sumę 50 tys. dolarów. Szereg innych central dokonało też zakupów dalszych artykułów szerokiego spożycia, jak tkaniny wełniane, swetry, papier fotograficzny, taśmy filmowe.

Ogólna wartość obrotów osiągnięta dotychczas na XXV MTP wzrosła do 396 mln rubli (99 mln dolarów).

Targi, zgodnie z przewidzianym terminem, zamknięte będą w dniu 1 lipca.

IV Kongres ZSCh zakończył obrady

Dokończenie ze str. 1

członkowie Prezydium Naczelnego Komitetu ZSCh — wiceprezesi: Stefan Ignar, Aleksander Juszkiewicz i Józef Ozga-Michalski, sekretarze: Jan Domański i Julian Kadlof. Przybył także wicepremier Tadeusz Gede.

W trzecim — ostatnim dniu obrad kongres kontynuował dyskusję, po czym złożyły sprawozdania poszczególne komisje kongresowe, które przedstawiły projekty uchwał, jakie kongres podjął, a następnie uchwalono nowy statut ZSCh i dokonano wyboru nowych władz związku — członków Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej. Obrady IV Kongresu zakończyły się w godzinach wieczornych.

POTĘPIENIE SPRAWCÓW PROWOKACJI W POZNANIU

Niemal wszyscy delegaci, którzy przemawiali w dyskusji w trzecim dniu obrad, nawiązywali do wypadków w Poznaniu. Już pierwszy mówca Błażej Łęcki — delegat z pow. Limanowa, nawiązując do komunikatu o prowokacjach w Poznaniu, oświadczył, że chłopi z oburzeniem potępiają inspiratorów tej wrogiej prowokacji, wymierzonej przeciwko naszej ojczyźnie. Gdy Łęcki mówi, że robotnicy i chłopi nie dopuszczą do tego, aby wróg hulał bezkarnie i że „musi być sprawiedliwość na tych, którzy podnoszą rękę na naszą ojczyznę i mienie społeczne" z sali padają okrzyki — „potępiamy prowokację".

Również następny mówca — Antoni Sujkowski z pow. Kolno w słowach pełnych oburzenia potępia sprawców antypaństwowych zamieszek w Poznaniu i apeluje o większą czujność całego społeczeństwa wobec wrogów.

W tym samym duchu przemawia honorowy prezes ZSCh — **Stanisław Janusz** — stary, zasłużony działacz chłopski. Nawołuje on do wzmożenia czujności, bo wróg działa. Wymownym przykładem tego są wypadki poznańskie.

— Niedobitki starego systemu — mówi Stanisław Janusz — chciały popsuć to, co naród buduje. Garstka jest tych niedobitków, tych szujów, ale mogą nam zaszkodzić. Ich wroga robota musi się skończyć, bo tego chcą ludzie pracy na wsi i w mieście.

Z koszalińskiego wybrzeża

Dokończenie ze str. 1

się się o kilka złotych na remont przeciekającego kadłuba czy pokładu, albo stworzenie choćby minimalnych warunków higieny miejsca pracy, jakim jest dla nich kuter. Dziwnowo jest dość daleko od Kołobrzegu. Kto by tam troszczył się, że kołobrzescy rybacy muszą spać na przegniłych materacach.

Czteroletnie starania zakończyły się wreszcie powodzeniem. Od pierwszego lipca dawny Oddział „Bellony" jest samodzielny i przyjął nazwę „Bałtyk". 43 rybaków łowi na „własny rachunek". Są bardzo zadowoleni i mają nadzieję, że nowy zarząd przy ich pomocy energicznie zabierze się do pracy i w krótkim czasie usunie wszystkie zaniedbania.

Rybacy-spółdzielcy wcale nie ustępują swym kolegom z „Barki". „Barka" przed terminem wykonała półroczny plan połowów, a najlepsze wyniki mają załogi: „Koł 3" szypra Izydora Żelaznego i „Koł 5" szypra Józefa Kozaka.

(wł)

Z ZSRR

Szach Iranu wraz z małżonką udali się do Stalingradu

MOSKWA. Bawiący obecnie w Związku Radzieckim szach Iranu Mohammed Reza Pahlevi wraz z małżonką i towarzyszącymi mu osobami opuścił dziś Moskwę udając się samolotem do Stalingradu.

Na lotnisku gości irańskich żegnali pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR A. I. Mikojan, sekretarz Prezydium Rady Najwyższej ZSRR N. M. Piegow, marszałek Związku Radzieckiego I. S. Konjew i inni.

Nowy rząd austriacki

WIEDEŃ. Opublikowano tu skład nowego rządu austriackiego, utworzonego przez partię ludową i socjalistyczną.

Kanclerzem został Julius Raab, wicekanclerzem — dr Adolf Schaerf, ministrem spraw zagranicznych — Oskar Helmer, ministrem finansów — dr Reinhard Kamitz, ministrem obrony — Ferdinand Graf.

Wbrew prowokatorom

WCZORAJ rano powiedział ktoś w rozmowie, że w Poznaniu dokonała się straszna tragedia. Człowiek, który wyrzekł te słowa — miał rację. Cyfry podane na innym miejscu budzą grozę. W jedenastym roku Polski Ludowej polała się na ulicach krew. Wprost wierzyć się nie chce. Kto inspirował wypadki poznańskie? W czyim interesie? Komu zależało na tym, aby judzić i podburzać przeciwko władzy ludowej, wybranej z woli mas i reprezentującej wolę mas? Komu zależało, aby masy te pchnąć przeciwko sobie?

Zastanówmy się. A przedtem jeszcze pomyślmy.

W jakim okresie żyjemy? Co się dzieje w naszym kraju? Każdy z nas — myślimy o wszystkich obywatelach — odczuwa zmiany, jakie przynosi każdy dzień. Widzimy te zmiany i żyjemy nimi. Więcej. Sami jesteśmy twórcami tych zmian. Na naszych oczach dokonuje się sprawa, o której mówimy z dumą: Odnowa Rzeczypospolitej. Oznacza ona walkę z tym, co krępowało nas przedtem, co hamowało inicjatywę ludzi, co kładło się przytłaczającym brzemieniem na nasze myśli, co podcinało nam skrzydła, co tłumiło nasz głos.

To nie slogan i nie hasło bez pokrycia, jeśli mówimy, że powiał nowy wiatr, który mu się huraganu i znamię wielkich przemian dał XX Zjazd. Nie ma dziedziny życia, nie ma zakątka w Polsce, nie ma prawie fabryki i nie ma wsi, do której nie dotarłby ich odzew. Odzew tych zmian. Nazywamy je demokratyzacją. Potocznie, bo słowo to zdobyło sobie już praktyczne prawo obywatelstwa. Ale nie o słowo chodzi. Chodzi o wielką i cenną treść, którą ono w sobie zawiera. Chodzi o konkretne korzyści, które niesie ono ze sobą całemu narodowi.

Inicjatorem tych zmian, przywódcą w walce o wprowadzenie ich w życie — jest partia. Partia obnażyła błędy i niedociągnięcia przeszłości, partia wskazała narodowi jak je usuwać i przezwyciężać. Dzięki mądrej, dalekowzrocznej polityce partii potrafiliśmy się otrząsnąć z balastu, który osadzany przez wypaczenia uzbierał się na naszych ramionach. Ona, partia, sprawiła, że perspektywy przyszłości bliższe się stały i jaśniejsze.

Przez całe lata nasza propaganda odmieniała na wszystkie możliwe sposoby: ja rządzę, ty rządzisz, on rządzi. Ale przecież właśnie teraz te słowa stały się nie tylko odzwierciedleniem prawideł koniugacji. Życie nadało im realną siłę. Siłę, którą określa się zwrotem: **my rządzimy.** Rządzi cały naród. **Tej siły bali się prowodyrzy wypadków poznańskich i ich poplecznicy.** Bali się dlatego, bo dla nas wszystkich, dla każdego Polaka, nasz ustrój staje się coraz bardziej — nie bójmy się tego słowa — atrakcyjny. I w tym tkwi dla nich, dla organizatorów antyludowej prowokacji i ich mocodawców, największe niebezpieczeństwo. Ono zrodziło ohydną myśl zadania Polsce ciosu w plecy. Tylko ono mogło pchnąć nikczemne umysły i brudne ręce na drogę zbrodni.

Byliśmy wczoraj w kilku zakładach pracy. Rozmawialiśmy z ludźmi. Jeden z robotników powiedział tak: „Nie ma mowy o lekkim życiu. Mamy różne kłopoty i nieraz trudno jest związać koniec z końcem. Ale nasz optymizm stąd się bierze, że teraz wiemy jakie są źródła tych trudności i co trzeba zrobić, żeby je usunąć. I codziennie to robimy. I codziennie jakaś cząstka tego nowego, lepszego przybywa".

Te słowa padły w całej grupie. Przyznano im rację. Przyznano im rację po prostu dlatego, że zawierały oczywistą prawdę. Prawdę naszego wczoraj, naszego dziś i naszego jutro. Prawdę naszej walki. Naszej Nowej Huty, naszej Celwiskozy, naszej huty w Warszawie...

Słyszy się, że nasze samochody, nasze „Warszawy", są przestarzałe. To jest prawda. Słyszy się, że w legendarnej Ameryce niektórzy robotnicy dojeżdżają do pracy własnymi wozami. To też jest prawda. Ale prawdą jest także, że 11 lat temu zaczęliśmy z niczego. Gorzej. Bo walczyć nam trzeba było z pozostałościami, które zostawił nam w spadku okupant i jaśnie-pański władca międzywojennego dwudziestolecia. I podjęliśmy tę walkę. Pod kierownictwem partii wykuliśmy niemały dorobek. To co mamy — nie wzięło się z powietrza. To, co mamy, kosztowało nas wiele potu i wiele samozaparcia. Nieraz zaciskaliśmy pasa. Ale potrafiliśmy również zacisnąć zęby. Byliśmy uparci. Jesteśmy uparci. Popełnialiśmy wiele błędów. Ale z naszego uporu, z naszego potu, z naszego codziennego trudu, rodzą się już nowe wartości.

Bezcenną wartość ma dla nas to nowe, czego dobiliśmy się już po III Plenum, a po XX Zjeździe w szczególności. **Za ochronę i rozwój tego nowego jesteśmy wszyscy odpowiedzialni.** Pojęcie: współgospodarz oznacza, że potrzebne są nam teraz, bardziej niż kiedykolwiek słowa i czyny wszystkich obywateli. Słowa i czyny, które by wzbogacały nasze życie w nowe dobra i równocześnie czujność, która by obezwładniała wszelkie nawroty dywersji i prowokacji, godzące przecież obiektywnie w klasę robotniczą, we wszystkich ludzi pracy, w naszą ojczyznę.

W ten cały nasz dorobek, w nasze życie był wymierzony cios. Wraży, perfidny czyn prowokatorów usiłował ugodzić w żywe ciało Ludowej Polski. Czy celem ich dywersyjnej, związanej z reakcyjnym podziemiem roboty, miało być obalenie ludowego ustroju? Niech się żaden wróg nie próbuje nawet łudzić takim mirażem. Nie na to liczyli prowokatorzy. Bo wiedzą — już nieraz mogli o tym się przekonać — że jest w Polsce siła, zdolna wytrącić broń z ręki, wzniesionej przeciwko ludowładztwu, zdolna te łapy poprzetrącać. Wrogowie ludu, wrogowie Polski, podłego autoramentu przestępcy chcieli posiać zamęt. Chcieli rozjątrzyć. Chwilę wybrali jak najbardziej dogodną. Miejsce też. Bo i Targi Międzynarodowe i goście zagraniczni i dziennikarze z wielu krajów...

A co w efekcie? Wielu ludzi przeżyło tragedię. Padli zabici i ranni. I niewątpliwie nie można wypadków poznańskich nie doceniać.

Ale nie tylko. Bowiem wypadki poznańskie mówią i o tym, że nie wolno ich przeceniać. A takie głosy są. Mówią one o jakiejś generalnej rewizji naszej polityki, o jakiejś zmianie kursu, o zerwaniu ze wszystkim, co dotychczas zostało zrobione.

Skąd biorą się te głosy? Kto jest ich autorem? Nie trudno się rozeznać. Ci tak mówią, którzy boją się szczerości i otwartości w życiu publicznym, ci tak mówią, którzy zżyli się z biurokracją, ci tak mówią, którzy odzwyczaili się od liczenia z głosem społeczeństwa.

Można z czystym sumieniem powiedzieć: nie będzie takiej generalnej rewizji, nie będzie takich zmian i nie będzie takiego zerwania. Niech nikt nie sądzi, że w świetle wypadków poznańskich uda się w jakimkolwiek stopniu zahamować zapoczątkowany przez partię, stale postępujący, życiodajny proces demokratyzacji naszego życia, który najlepiej służy rozwojowi socjalistycznych stosunków społecznych.

* * *

Poznań wraca do normalnego życia. Ale nikt nie wróci życia zabitym, nikt nie odwróci cierpień rannych. Naród rozszyfrował sprawców krwawej, ohydnej prowokacji. Przed narodem stoją oni w całej swojej odrażającej postaci. Naród ich osądził.

Bardzo krótkotrwały był ich sukces. Nie powiodło się fachowcom od mokrej roboty. Bo nie mogło się powieść. Zdrowa część klasy robotniczej i poznańskiego społeczeństwa dała im zdecydowany odpór. Dziś przejrzeli i obałamuceni. Wszyscy mieszkańcy Polski, wszyscy, którym drogie jest imię Polski i jej rozwój, potępiają prowokatorów. Z pogardą i wstrętem odwracają się od nich. W obronie zdrajców, których ręce splamione są krwią, nie padnie ani jedno słowo.

Taka jest prawda o Poznaniu.

BOGUSŁAW REICHHART
ZENON KARPIŃSKI

KRONIKA PARTYJNA

KOMUNIKAT KM PZPR

Z DNIEM 27 CZERWCA KOMITET MIEJSKI PZPR PRZENIÓSŁ SWOJĄ SIEDZIBĘ Z UL. ZWYCIĘSTWA 37 NA UL. WARYŃSKIEGO 7, GMACH KW PZPR — LEWE SKRZYDŁO.

Migawki z II Wojewódzkiej Spartakiady Sportów Wodnych

Jak już informowaliśmy, 24 bm. w Ośrodku Sportów Wodnych LPŻ w Mielnie rozpoczęła się II WSSW.

Dzisiaj zamieszczamy kilka zdjęć i podajemy wyniki po trzech etapach.

W dniu 25 bm. odbyły się długodystansowe regaty wioślarskie na dystansie 15 km. Zwyciężył zespół Klubu Morskiego LPŻ ze Szczecinka przed Koszalinem i Walczem.

26 bm. w konkurencji regat żeglarskich zawodnicy mieli w planie, żeglowanie, marsz na azymut, odczytanie szyfru, przejście przez zasłonę dymną w maskach i strzelanie.

27 bm. odbyły się regaty kajakowe na dystansie 500 m, 1500 i 3000 m. Zwyciężył Walcz przed Szczecinkiem i Koszalinem.

W tej chwili po trzech etapach prowadzi: Walcz — 450 punktów, Szczecinek — 394 punkty, Koszalin — 330 punktów.

W dniach 28, 29 bm. odbyły się dalsze konkurencje. Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych zawody odbywają się w dalszym ciągu zgodnie z programem spartakiady.

Tekst i zdjęcia
ELIZA PELCZAR

Załoga ze Szczecinka przygotowuje się do rejsu. Na zdjęciu moment stawiania żagla.

Defilada jednostek biorących udział w zawodach.

Lucjan Kotarski i Bogdan Tyzner — członkowie Klubu Morskiego LPŻ w Koszalinie „marlują" żagiel do rejki.

Śladem naszej krytyki

A jednak można...

W „Pomorzance" wprost świątecznie: świeże kwiaty, czyste obrusy i przysłowiowe wielkanocne porządki w kuchni.

A jeszcze niedawno — pamiętacie? — pisaliśmy w artykule pt. „O znormowanym mydle, wykopaliskowej fasoli i groźbie zamknięcia", że panuje tam niechlujstwo. Kierownik tego zakładu tłumaczył je trudnymi warunkami lokalowymi, brakiem funduszy na remont itp. Spiętrzane przez niego przeszkody zdawały się nie do przebycia. Słuchając jego argumentacji zdawałoby się, że rzeczywiście brudy panujące w „Pomorzance" (do niedawna) to nieodłączny atrybut funkcjonowania zakładu.

Kiedy jednak sprawa stanęła wreszcie na ostrzu noża: albo — porządek, albo — zamknięcie zakładu (na wniosek komisji z Kolumny Sanitarno-Epidemiologicznej), kierownik wraz z załogą wybrał porządek. W oznaczonym terminie zakład został „wypucowany" a nawet przyozdobiony świeżymi kwiatami.

Na jak długo?

Zobaczymy.

W każdym bądź razie, jak wykazała praktyka, można jednak czystość utrzymać bez specjalnych nakładów finansowych.

Szkoda, że potrzeba życia, za pan brat z higieną nie wynika z wewnętrznych potrzeb wszystkich kierowników i personelu zakładów zbiorowego żywienia, że dopiero po ingerencji i to ostrej uprawnionych do tego czynników, puszczono przez uchylone drzwi, do niektórych naszych zakładów... zapomnianą higienę. Ciekawe czy tylko na gościnne występy, czy też pozwoli jej tam zadomowić się na stałe?

Obserwując działalność Koszalińskich Zakładów Gastronomicznych odnosi się wrażenie, że gdy imiennie nie wymieni się poszczególnych kierowników, winnych zaniedbań, to sami z własnej inicjatywy palcem nie ruszą, aby wydać walkę panującemu niechlujstwu. Np. kierownik „Polonii" — Kułak z pewnością czytał artykuł w prasie o niedawnych zaniedbaniach w „Pomorzance", z pewnością słyszał i o tym, że kierownikowi tego zakładu potrącono za to premię. Sam jednak nie wyciągnął żadnych wniosków dla siebie i z olimpijskim spokojem toleruje antysanitarne warunki w podległym mu zakładzie. Tłumaczenie, że „Polonia" będzie od 1 lipca zamknięta, z powodu remontu, nie upoważnia do łamania ogólnie przyjętych zasad higieny. Nie upoważnia do patrzenia przez palce na brud i nieporządek.

BARBARA FIDELSKA

Gościnne występy Teatru Dolnośląskiego z Jeleniej Góry

W ramach wymiany kulturalnej przyjeżdża do nas Teatr Dolnośląski z Jeleniej Góry, który da występy w czasie od 2 do 30 lipca w Koszalinie i innych miejscowościach naszego województwa. Repertuar Teatru Dolnośląskiego jest następujący: „Don Carlos" — Schillera, „Czarująca szewcowa" — F. G. Lorci oraz „Imieniny pana dyrektora" — J. Słotwińskiego i S. Skowrońskiego.

Natomiast Bałtycki Teatr Dramatyczny z Koszalina wystąpi w tym czasie w Jeleniej Górze ze sztukami: „Pan Geldhab" — A. Fredry, „Mariusz" — M. Pagnola oraz „Moralność pani Dulskiej" G. Zapolskiej.

Wojewódzkie zawody pożarnicze

W najbliższą sobotę i niedzielę odbędą się w Koszalinie pierwsze w naszym województwie zawody pożarnicze zorganizowane przez Wojewódzką Komendę Straży Pożarnych pod protektoratem Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej.

W zawodach wezmą udział 44 jednostki straży pożarnych z naszego województwa.

Będą to jednostki różnych typów, a więc: samochodowe, konne, mechaniczne i konne ręczne.

W czasie tygodnia Straży Pożarnych odbyły się w naszym województwie zawody powiatowe i rejonowe, które zakwalifikowały poszczególne jednostki do zawodów wojewódzkich.

Zwycięskie drużyny zostaną nagrodzone.

Zawody odbędą się na placu przy ul. Jedności i rozpoczną się w sobotę o godz. 11, a w niedzielę o godz. 9.

Wieczornica z okazji »DNI MORZA«

W dniu dzisiejszym w sali Domu Kultury przy ul. Morskiej odbędzie się wieczornica z okazji „Dni Morza".

W części artystycznej wieczornicy wystąpi zespół „Estrady" ze Szczecina.

Początek o godz. 17,30.

Dziecięcy wyścig kolarski odwołany

Dziecięcy wyścig kolarski, który miał się odbyć w nadchodzącą niedzielę został odwołany z powodu niepogody.

Ostateczny termin wyścigu będzie ogłoszony.

Gdzie Kiedy?

WAŻNIEJSZE TELEFONY I ADRESY

Pogotowie Ratunkowe tel. 08.
Straż pożarna — tel. centrali 523, tel. alarmowy — 08.
Pogotowie milicyjne — telefon 07.
Szpital Miejski, ul. Fałata 3/5, tel. 22-15, ul. Curie-Skłodowskiej — tel. 26-00.

Kino

NOWA HUTA — Zamach na port.
Seanse o godz. 16, 18 i 20.
„Młoda Gwardia" — Rokossowo — nieczynne.
WDK — List z Wietnamu.
Seanse o godz. 17.30 i 19.30.
W niedzielę o godz. 10 i 12 poranek — Diabeł z młyńskiego wzgórza.

Radio

PROGRAM II
na fali 367 mtr.
na dzień 30 bm. (sobota)
Program dnia: 5.50, 11.30.
Wiadomości: 5.30, 6.30, 8.00, 8.30, 12.04, 14.00, 18.15, 21.30, 23.50.
5.05 Muz. 6.10 Mozaika muz. Od godz. 7.10 do 9.00 transmisja pr. I. 11.35 Konc. chóru rozgł. wrocł. 12.10 Przegląd prasy. 12.15 Na swojską nutę. 12.40 Suity rozrywk. 13.00 Aud. dla wsi. 13.10 Konc. solistów. 13.40 Debussy: preludia fortep. 14.10 „U przyjaciół". 14.40 Konc. z płyt „Muza". 15.10 Pios. radziecka. 15.25 Konc. rozrywkowy. 16.00 Dla każdego coś miłego. 17.00 „Piosenką witamy wakacje" aud. dla dzieci. 17.30 Na warszawskiej fali. 18.00 Dworzak: uwertura symf. „W przyrodzie". 18.20 Reportaż W. Szczerbica: z cyklu: „Miesiąc w NRF". 18.35 Syryjskie mel. ludowe. 19.00 Muz. i aktualności. 19.30 Przegląd filmowy — „kamerą", 20.00 „Nowości muz. rozrywk.". 20.30 Pieśni o morzu. 20.55 Konc. solistów. 22.00 Muz. taneczna. 22.38 Gra wrocł. kwintet rytmiczny. 22.58 Konc. wieczorny.

OGŁOSZENIA DROBNE

POSZUKUJĘ pokoju umeblowanego (z oddzielnym wejściem) w Koszalinie. Wiadomość: Koszalin, Jana z Kolna 9 — Wulkanizacja.

G—249

PRZYCZEPĘ samochodową i traktor benzynowy sprzedam tanio. Kozłowski Konrad, Koszalin, ul. Lutyków 5.

G—242

Głos Koszaliński Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium w składzie: Ignacy Wirski (Red. Nacz.), Tadeusz Bazylko (z-ca Nacz. Red.), Andrzej Czechowicz (sekr. red.), Marian Rebelka (sekr. red.), Lesław Gnot, Henryk Zieliński. Redakcja — Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. Telefony: centrala 484. Sekretariat Redakcji — 486. Redaktor Naczelny — 714. Oddział w Słupsku — ul. Niedziałkowskiego 1, tel. 36-96. Administracja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, II p., tel. 38-58, 23-81. Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa", Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, tel. 774. Wpłaty na prenumeratę pocztową przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Tłoczono KZG w Koszalinie. Pap. gazet. 50 g. VII kl. form. 33 x 47 cm. C-7-2793. Nr zam. 198.

Na tropach skarbów

Po obu stronach wijącej się szosy, ścielą się niezwykle malownicze i bogate widoki: łagodne morenowe pagórki, pokryte żywą zielenią lasów przetykają lśniące tafle jezior, zawartych w strome ściany brzegów. Z ciemnym odcieniem lasów kontrastują falujące na wietrze łany zbóż, upstrzone kwieciem łąki. Tu i ówdzie wyłaniają się wsie, osady i miasteczka przyczajone na zboczach pagórków.

DROGA PROWADZI DO...

I nagle spoza krawędzi lasu, na pogodnym tle nieba wyłania się charakterystyczny szczyt wiertniczego szybu. W środku lasu — jak wyrosłe spod ziemi, drewniane, porudziałe od deszczu i słońca ściany baraków, ponad które wystrzela śmiało w górę kilkudziesięciomefrowa wieża. Stosy stalowych żerdzi zalegają środek dziedzińca. Z maszynowni dobiega jednostajny zgiełk pracujących silników. Między barakami uwijają się robotnicy w umorusanych smarami kombinezonach. Opodal, na wzgórku widać nieco staranniej sklecony barak, w którym mieści się kierownictwo naftowego „odwiertu".

OD TITUSVILLE DO APTEKI MIKOLASCH'A

Ropę naftową nie bez racji nazywają skarbem. Bo gdyby tak zabrakło jej pewnego dnia, miliony samochodów, tysiące samolotów i setki okrętów zamarłyby w bezruchu. Obok tego, ropa znajduje ogromne zastosowanie w przemyśle chemicznym, stanowiąc cenny surowiec dla wielu prefabrykatów jak asfalt, smary, farby i inne.

Właściwości ropy znane są ludziom od dawna. Znali ją starożytni Babilończycy, Egipcjanie i Chińczycy, którzy pierwsi użyli jej do oświetlania.

Pierwszy szyb naftowy wzniósł Amerykanin Bissel w roku 1854 w Titusville (Pensylwania). Wkrótce potem w Oil City wyrósł cały las szybów. Tam też powstały pierwsze giełdy naftowe. Do dziś Stany Zjednoczone przed ZSRR, Wenezuelą, Iranem i Meksykiem znajdują się na czele producentów ropy.

W Polsce ropę zastosowano po raz pierwszy w 1853 roku, kiedy to w witrynie lwowskiej apteki Mikolascha zapłonęła lampka naftowa, skonstruowana przez blacharza Bratkowskiego. Nafty do niej dostarczył młody farmaceuta — Ignacy Łukasiewicz. On też założył pierwszą na terenie Polski rafinerię nafty w Jaśle i przystąpił do wiercenia szybów i eksploatacji ropy. Dziś w całym kraju wyrastają próbne szyby wiertnicze, chcąc znaleźć się na tropach skarbów.

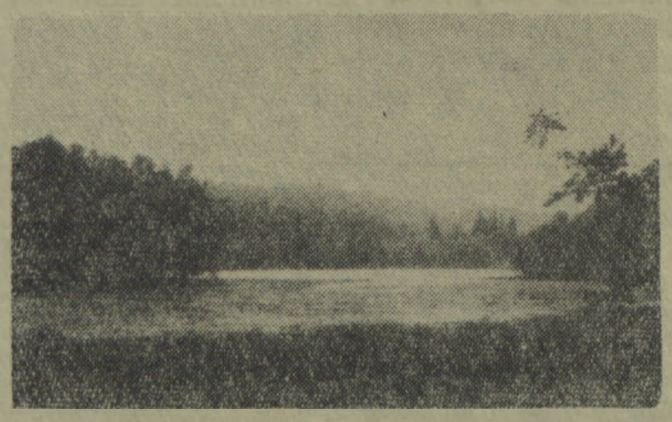

bryłka minerału wędruje z rąk do rąk. I rzeczywiście, słone!

— No cóż, nie z jednego odwiertu kapała na mnie ropa. Dopisywało mi na ogół — jak to się mówi — szczęście. Nie miałem jeszcze wypadku, żeby nie natknąć się na ropę. Jestem więc pełen optymizmu, że nie zawiodę się i teraz.

— O tyle jestem przekonany o celowości wierceń poszukiwawczych na tym terenie — kontynuuje kierownik — że wał kujawsko-pomorski wykazuje pewne analogie w budowie geologicznej do wału meklemburskiego, gdzie po 15 latach bezskutecznych, jak się już wydawało wierceń napotkano ostatnio na bogate złoża ropy naftowej.

— Hipotezy nasze zaczynają się potwierdzać tym — dodaje mgr Skrzyniarz — iż nie tak dawno pojawiły się na płuczce pierwsze ślady ropy.

Kto wie, czy w niedalekiej przyszłości Ziemia Koszalińska nie stanie się poważnym ośrodkiem wydobycia ropy naftowej w kraju.

TAJEMNICE ODWIERTU

Wdrapujemy się po wątłych, drżących schodkach na pierwszą kondygnację szybu. W dość obszernym pomieszczeniu dwóch robotników uwija się właśnie przy łączeniu kolejnej żerdzi wiertniczej w jeden słup, który za chwilę powędruje wgłąb odwiertu. Praca przebiega sprawnie i bez zakłóceń.

— To jest już 83 żerdź — objaśnia kierownik.

— A ile metrów dziennie potraficie wywiercić?

— To zależy od rodzaju pokładów. Początkowo dochodziliśmy nawet do 40 metrów, a teraz, gdy przyszły skały, zaledwie 10.

Mamy o tyle pecha, że trafiamy właśnie na moment tzw. instrumentacji. Nie ma ona nic absolutnie wspólnego z instrumentacją muzyczną — chodzi mianowicie o zlikwidowanie awarii w głębi odwiertu. Zdarza się bowiem, iż na głębokości kilkuset metrów urwie się np. świder wiertniczy albo odkręci się któraś z żerdzi. Wtedy następuje zahamowanie wiercenia. Połączenie wszystkich żerdzi trwa wtedy kilka godzin.

Przechodzimy do maszynowni — tutaj panuje ogłuszający ryk silników. Wszystko drży od huku: — Powietrze jest przesycone wonią smarów i oliwy.

— Moc takiego silnika — mówi mgr Skrzyniarz — dochodzi do 475 KM. Ładna siła, co?

Oglądamy teraz baseny wypełnione tzw. płuczką. Jest to szara, zawiesista ciecz, którą pompy pod wysokim ciśnieniem wtłaczają wgłąb odwiertu, aby wypłukać przy jej pomocy nadrążony przez świdry urobek i wydobyć go na powierzchnię, celem poddania go naukowym oględzinom.

— Ciężar słupa płuczki powinien zawsze przeciwstawić się wywieranemu nań od wewnątrz ciśnieniu, które dochodzi do kilkuset atmosfer — dorzuca gwoli wyjaśnienia mgr Skrzyniarz.

— A czy możemy obejrzeć te słynne świdry wiertnicze? — pyta ktoś z nas nieśmiało. I oto na nasze życzenie jeden z robotników stawia przed nami na trawie dwa typy świdrów.

— Dawniej, — opowiada kierownik, — proces wydobywania ropy nie był tak skomplikowany jak teraz. A to po prostu dlatego, że wystarczyło wydrążyć studnię o głębokości kilku metrów, aby dotrzeć do pokładu. Toteż często używano zwykłej łopaty i dlatego utarła się nazwa — kopalnia. Dzisiaj już nie kopiemy, — ale wiercimy. No i dawniej ropę eksploatowano tam tylko, gdzie występowała ona tuż pod powierzchnią ziemi.

Teraz pracuje się inaczej. Tylko nasze metody wiercenia trącą nieco myszką. Za granicą np. stosuje się do poszukiwań pokładów ropy promieni radarowych. Wymaga to, rzecz jasna, mniej kosztownych inwestycji i jest na ogół niezawodne.

A gdy natrafimy na ropę badania przejmują geofizycy. Zwykle stosuje się wtedy karotaż czyli sądowanie elektryczne, wykorzystując wykresy zmian w oporności pokładów, dalej promieniowanie gamma, wreszcie pomiary temperatury, poczem przystępuje się do orurowania i cementowania wnętrza odwiertu. Następnie otwiera się przez perforację horyzonty określone przez geologa i rozpoczyna się proces eksploatacji.

Wprawdzie nie wszystko to mieściło się nam w głowie, ale udawaliśmy, że rozumiemy.

FILCOWY KAPELUSZ ZAMIAST CYLINDRA

Tymczasem nasza fotoreporterka wykańcza swój film, „trzaskając" ostatnie zdjęcia.

Słońce stacza się coraz bardziej, aby nie zadługo ukryć się za ciemną linią lasów.

— Wszystko wszystkim, ale najgorzej to z tymi komarami — uskarża się wreszcie kierownik.

No cóż... chętnie interweniowalibyśmy w sprawie komarów, ale gdzie i u kogo?

Nasza wizyta u zagubionej wśród lasów ekipy dobiega końca. Na wyrażoną przez nas propozycję nawiązania stałego kontaktu, kierownik uśmiecha się drwiąco i oznajmia, że „Trybuna Ludu" dociera tutaj o wiele prędzej z Warszawy, niż „Głos"... z Koszalina. Dowiadujemy się także, iż kierownictwo odwiertu sprawia już sobie odświętne garnitury, aby zachowując stary zwyczaj wiertników, pokropić je pierwszymi kroplami wytryskującej ropy.

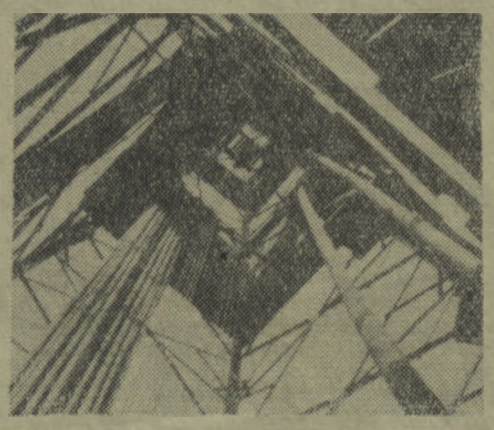

Wnętrze wieży wiertniczej widziane z dołu: po obu stronach 27-metrowe żerdzie, które za chwilę przy pomocy stalowych lin powędrują w głąb otworu.

Wprawdzie nie będą to surduty i cylindry, jak za czasów Ignacego Łukasiewicza, ale taką uroczystość warto spotkać nawet w filcowym kapeluszu i w poczciwej sześćdziesiątce krajowej produkcji.

TADEUSZ GASZTOLD
LECH NIEKRASZ

Na zdjęciu: widok ogólny wieży wiertniczej wraz z przyległymi zabudowaniami.
Fot.: E. PELCZAROWA

SÓL JEST NAPRAWDĘ SŁONA

Za biurkiem zastajemy kierownika odwiertu — ob. Wojnarowicza. Jest trochę zaskoczony naszą wizytą. Na pewno nie podejrzewał nas o to, że go tutaj odnajdziemy.

— Trafiliście akurat na nasz jubileusz. Wiercimy tutaj już od roku. Teren jest na ogół trudny. Przebrnęliśmy szczęśliwie przez pokłady piasku, iłów, łupków, piaskowców i dotarliśmy do krystalicznej soli.

W dowód swych słów podaje nam do obejrzenia wałeczek soli.

Sport

Drugi benefis warszawiaków

dokończenie ze str. 3

bowe grupy i grupki. Im bliżej Szczecinka, tym odległości pomiędzy poszczególnymi grupami rosną coraz bardziej.

Wyścig prowadzą teraz warszawiacy — Tarnachowicz i Chojnacki oraz bydgoscy kolejarze — Szymkowiak, Jarzęczka, Smagielski i Szirocki. Z koszalinian widzimy tutaj także Roszaka, który w międzyczasie dociągnął do czoła, Michała Marksa i Jerzego Mieczkowskiego z LZS.

Ponadto jadą w tej grupie olsztyniacy — Waśke oraz Marciniak, Zawistowski i Melzacki ze szczecińskiego Startu oraz Goszkowski z GWKS-u.

Przewaga czołowej grupy urasta wkrótce do około 600 m. Nie ma już mowy o tym, aby kolarze z dalszej grupy mogli walczyć o zwycięstwo.

Na stadion szczecineckiego Kolejarza wpada na pierwszej pozycji warszawianin Tarnachowicz i zwycięża w czasie 2.56.50 godz.

Drugim jest zwycięzca wczorajszego etapu i lider wyścigu (również warszawianin) — Małkiewicz, w czasie o 1 sek. gorszym, przed swoim kolegą klubowym — Chojnackim (2.56.52).

4) Smagielski (Kol. Bydgoszcz) — 2.57.10, 5) J. Mieczkowski (LZS Koszalin) — 2.57.20, 6) Marks — 2.57.25, 7) Mikołajko (Stal Słupsk) — 2.57.30, 8) Waske (Olsztyn) — 2.58.00, 9) Jarzęczka (Kol. Bydgoszcz) — 2.58.10, 10) Różycki (Gw. Koszalin) — 2.58.30.

Tempo na II etapie było naprawdę ostre. Świadczy o tym chociażby fakt, że rozgrywany tutaj mecz piłkarski nie został dokończony. Kolarze po prostu zaskoczyli piłkarzy. Spotkanie pomiędzy miejscowym Darzborem, a Chojniczanką, zostało zakończone w 75 minucie gry, przy stanie 2:1 dla gospodarzy.

Warszawiacy osiągnęli znowu podwójny sukces. W klasyfikacji zespołowej wygrali ten etap, podobnie jak i wczorajszy. Czas tego zespołu — 8.50.33. Drugie miejsce zajął bydgoski Kolejarz — 8.54.04, a trzecie LZS Koszalin — 8.58.05.

Tak więc nasi najlepsi — w tym wyścigu — kolarze z LZS-ów jadą coraz lepiej i potrafili już nawiązać walkę z czołowymi drużynami.

Nasze sprawozdanie nie byłoby kompletne, gdybyśmy nie podkreślili jeszcze raz wielkiego entuzjazmu, z jakim mieszkańcy miejscowości leżących przy trasie witają kolarzy. Młodzież i starsi, z miast i miasteczek, ze wsi i PGR-ów — wszyscy wylegają na drogi, dopingując zawodników do walki o pierwszeństwo. Godnym podkreślenia jest również porządek panujący na trasie. Funkcjonariusze MO oflarnie towarzyszący wyścigowi i milicjanci z posterunków przy trasie zgodnie współpracując, zapewniają wolną drogę jadącym. Zresztą publiczność zachowuje się po sportowemu. Może warto by tylko zaapelować o trzymanie na uwięzi psów, wałęsających się na drogach. Wypadku co prawda dotąd nie było, no, ale do mety jeszcze ponad 200 km.

MARIAN GÓRECKI

WYNIKI INDYWIDUALNE PO II ETAPACH

Małkiewicz	— 7.02.25
Chojnacki	— 7.06.22
Tarnachowicz	— 7.07.05

(wszyscy Warszawianka)

WYNIKI ZESPOŁOWE PO II ETAPACH

Warszawianka	— 21.18.48
Kol. Bydgoszcz	— 21.52.36
LZS Olsztyn	— 21.54.28
LZS Szczecin	— 22.02.37
LZS Koszalin	— 22.07.26

Dzisiaj i w niedzielę

Dzisiaj, tj. w sobotę, kolarze wyruszają do III etapu na trasie Szczecinek — Drawsko. W Drawsku będą około godziny 18-tej. Tuż przed ich przybyciem piłkarze Drawska rozegrają towarzyski mecz z reprezentacyjną jedenastką Kołobrzegu.

Jutro powitamy kolarzy w Koszalinie. Na stadion Sparty przybędą oni około godz. 17-tej. Rewanżowy mecz piłkarski Słupsk — Koszalin rozpocznie się więc o godz. 15-tej.

(11)

I. G. KAMIŃSKI

CZERWONY SOKÓŁ

Książę Bogusław zna blazna mej pani...

— Ja? Skąd?

— Z zajazdu w Sławnie, gdzieś raczył mnie przed motłochem uratować.

Nagle uśmiech, rozciągający policzki od ucha do ucha, zniknął mu z twarzy. Wspiął się na palce przytrzymując się ściany i jął pospiesznie szeptać. Książę czuł jego przesycony winem oddech.

— Asmus zawsze dotrzymuje przysięgi, panie. Życie za życie. Nie jeść pieczeni. Książę Kazimierz zjadł udziec sarni. Nie jeść pieczeni, nie jeść...

Za załomem korytarza ktoś nadchodził. Garbus urwał w pół zdania, zakołysał ramionami i skoczył bezszelestnie do tyłu, podobny do olbrzymiego pająka. Bogusław przywarł plecami do muru ogłuszony potwornym podejrzeniem.

Nadszedł Misław: widząc bladość książęcej twarzy przestraszył się i pobiegł spiesznie, chcąc Bogusława podtrzymać. Ten odsunął go niecierpliwym ruchem ręki: nic mu nie jest, zamyślił się tylko. To okno takie wąskie, trzeba by je poszerzyć. Za mało w zamku światła, za mało powietrza, duszno, och jak duszno!

I szarpnął nagle kasztelana za ramię.

— Słuchaj. Każ płatnerzowi opatrzyć moją zbroję i miej dwa najlepsze konie w pogotowiu. Na luzaka — tego, na którym tu przyjechałem — włożysz zbroję. A sam nie odchodź na krok ode mnie, rozumiesz?

— Tak panie — odparł posłusznie Misław, któremu stanowczość młodego księcia zaczynała się coraz bardziej podobać.

W czasie pogrzebin Bogusław chodził jak we śnie. Wszelkie dźwięki dochodziły doń niby przez gęstą nadodrzańską mgłę — pienia żałobne, bas wielebnego księdza prałata, pogwar współczujących rozmów. Przed oczyma miał wykrzywioną bólem twarz brata, w uszach natrętnie wiercił spazmatyczny płacz matki. Kroczył za trumną, klękał, w wargach mełł jakąś modlitwę — a myśl nie chwytała nic poza wizją zmarłego i tym dźwiękiem.

Dopiero przy stole oprzytomniał. Stypa trwała od godziny. Goście zdążyli wychylić już po kilka pucharów, rozweselili się, tu i ówdzie rozlegał się głośny śmiech. Brandenburczycy sprzeczali się o coś gorąco. Berndt Molzan wywijał nad głową mieczem publicznie ogłaszając swą nienawiść do kupieckiego stanu. Sędziwy Trzycielwicz kiwał na to ironicznie głową i mówił do towarzyszy:

— Wspomnicie moje słowa: temu zbójowi kat będzie odmawiał modlitwę za konających...

Po prawej ręce syna siedziała księżna. Bogusław widział delikatny profil matki: ciężkie pukle jasnych włosów ciągnęły głowę do tyłu i może dlatego czoło miała wysoko uniesione. Uspokoiła się i nawet odpowiadała posłom na jakieś nieważne pytania.

Ochmistrz usługiwał jej odgadując w lot każde życzenie. Na rzeźbionym oparciu krzesła usadowił się ulubiony sokół księżnej, mrużył oczy od blasku setek świec, przekrzywiał łeb jak mędrzec, roztrząsający znikomość rzeczy doczesnych.

Bogusław nie odzywał się. Szanowano milczenie księcia; później, kiedy wina w konwiach znacznie ubyło, zaledwie ten i ów zaczepił wzrokiem o jego posępną twarz. Gdy wniesiono pieczyste — z żałobnego nastroju niewiele pozostało, tyle tylko, że nikt nie odważył się zanucić którejś z frywolnych piosni, zwykle rycerzom biesiadę umilających. Książę popatrzył na zaczerwienione gęby współbiesiadników i poprawił się na ławie. W tym momencie sługa postawił przed nim srebrny półmisek. Brzęknął nóż o misternie wyrabianej rękojeści. Bogusław dopił wino, kilku energicznymi cięciami odkroił udziec dzika i położył sobie na półmisku. Po nim matka nałożyła sobie parę kęsów i dzika wyniesiono, albowiem według zwyczaju nikt nie był godzien kosztować tej sztuki, którą dotknęły książęce palce.

Na widok dymiącego mięsiwa, sokół skoczył na ramię Bogusława. Rozłożył skrzydła przeciągając się, niby mnich w czasie rozważań, czy upcha jeszcze w brzuchu piętnaste danie. Książę wstał i podsunął mu udziec pod dziób. Ze znawstwem smakosza i podziwu godną wprawą drapieżca zaczął wyrywać co lepsze kęsy. Uczta ta zwróciła uwagę gości, którzy nagradzali okrzykami każdy udany ruch ptaka, a śmiali się gdy porwał zbyt duży kęs i zaczynał się dławić.

Ale sokół prędko apetyt zaspokoił. Przerwał ucztę jakby czegoś nadsłuchiwał, potem nastroszył się na podobieństwo kury prowadzącej pisklęta, zamrugał oczami i runął z ramienia na stół. Rzekłbyś, że na wylot przeszyła go strzała. Jakiś spóźniony śmiech urwał się jak nożem uciął. Sokół wyprężył szpony i skrzydłami zmiatał ze stołu naczynia; z brzękiem leciały na mozaikową posadzkę. Wreszcie uspokoił się, oczy zaszły mu bielmem. Książę podniósł ptaka, ułożył rozczapierzone skrzydła i tuląc go do piersi, zaczął półgłosem mówić. Cisza była taka, że w najdalszym zakątku komnaty rozumiano każde słowo.

— Widzisz, sokole, koniec! Włożyli cię do posrebrzanej trumny, herbami bogato ozdobionej.

(c. d. n)

GŁOS Tygodnia

DODATEK SPOŁECZNO-KULTURALNY „GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO"

Rok V — Sobota, 30 czerwca i niedziela 1 lipca 1956 roku. — Nr 25 (177)

»Od Davida do Cezanne'a« w Warszawie

Geniusz zwycięski

TRAGICZNYM akordem zakończył Baudelaire piękny swój wiersz „Śmierć artystów". „Dopiero śmierć, unosząca się jak nowe słońce, rozwinie kwiaty ich geniuszu". Wielu z nich, geniuszy owych czasów pogardy sytego mieszczucha dla sztuki, zaznało za życia jedynie zwątpienia, goryczy, rozpaczy i nędzy. Wystawa dzieł czterech pokoleń malarzy „Od Davida do Cézanne'a" jest wystawą niegdyś potępionych, wystawą artystów prawie bez wyjątku niezrozumianych przez współczesne im społeczeństwo.

W. Daumier. „W Hiszpanii. Chrześcijańska miłość".

Pięknie mówi o nich Germain Bazin, generalny konserwator malarstwa Louvre'u, komisarz warszawskiej wystawy francuskiego malarstwa XIX wieku: Oto uwięzieni na lodowcach samotności oddychali pełnym ognia powietrzem swojej sztuki

J. L. Dawid. „Śmierć Marata". 1793.

Najsłynniejszy uczeń nestora neoklasycyzmu Davida, Gros, rozciął konflikt swojej ambicji i swojej sztuki samobójstwem. Obraz genialnego romantyka Delacroix, „Masakra w Chios", ówcześni krytycy nazwali „manifestacją malarstwa". O Gericault mówili, że maluje tylko brzydotę, ohydę, makabrę. Szkoła barbizońska była wyklęta przez oficjalne salony, mistrz pejzażu Teodor Rousseau żył w piekielnej nędzy. Corot zaś, wzgardzony przez rodzinę i znajomych, sprzedał swój pierwszy obraz, gdy miał 51 lat.

Założyciel szkoły realistycznej, Courbet, namalował przełomowy „Pogrzeb w Ornans" — krytycy nazwali ten obraz „kolekcją magotów". „Zbieraczki kłosów" Milleta zostały potępione, jako „trzy Parki przecinające nić żywota sztuki francuskiej".

A czwarta z kolei rewolucja w malarstwie XIX wieku — po neoklasycyzmie Davida, romantyzmie Delacroix, realizmie Courbeta — impresjonizm? Sama nazwa była drwiną dufnej krytyki z obrazu Maneta „Wschód słońca — impresja", on sam zyskał uznanie dopiero po ćwierćwieczu zapamiętałej pracy twórczej. Sisley — najnieszczęśliwszy z impresjonistów — nie zyskał go aż do tragicznej śmierci.

A Manet? Jego „Śniadanie na trawie" określono, jako największy skandal w historii sztuki. Wreszcie genialny Cézanne — który przezwyciężył impresjonizm, pchnął malarstwo w nowe tory kubizmu obtaczając bryły koloru jak garncarz glinę — był może najbardziej tragicznym samotnikiem ze wszystkich.

Właśnie dlatego, że z wystawy „Od Davida do Cézanne'a" bije olśniewający geniusz sztuki francuskiej, że na ścianach Muzeum Narodowego w Warszawie zawisły dziś arcydzieła, o których współczesna historia sztuki pisze całe tomy — bodaj to jest najważniejsze, ażeby sobie uświadomić ów dramat wyrażony przez Baudelaire'a.

Ta wystawa — tak samo zresztą jak niedawna wystawa równie poniżonego, równie zadręczonego za życia Rembrandta — jest poglądową lekcją, czym jest istota sztuki. To jest zawsze kolumbowe odkrycie świata, własne i nowe spojrzenie artysty na świat, spojrzenie, którego poza twórcą nikt jeszcze nie zna i dlatego najczęściej nie rozumie od razu, a często nie uznaje i potępia.

A więc artysta musi być twórcą, nie naśladowcą, nauczycielem, nie uczniem. „Tylko ten, kto nie bał się głodu i pośmiewiska publicznego, otrzyma nieśmiertelność" — mówi Bazin.

A z drugiej strony z tej dobitnej lekcji wynika, że sztuka jest przede wszystkim własnym dziełem artystów, ich sprawą. Im to pozostawić trzeba twórczość. Im właśnie trzeba zaufać, ich wyobraźni i sumieniu.

Nikt nie może przejąć odpowiedzialności za artystę. I zresztą nikt nie będzie — i nie był w całej historii sztuki — surowszym sędzią od artysty wobec samego siebie, jeśli sztuka jest dla niego istotnie sprawą życia i śmierci, największą namiętnością, najgorętszą miłością. Dlatego artysta ma pełne moralne prawo, ma święty obowiązek żądać tolerancji, przede wszystkim tolerancji.

Geniusz zwycięża, bodaj po śmierci. Kim byli ci, którzy zatruli życie Delacroix, Courbeta, Maneta, Cézanne'a? Zgaśli dawno i na zawsze. A Francja na wieki oddycha sławą swoich nieśmiertelnych mistrzów. To prawda, co pisał Aragon, że „malarstwo nie jest zabawą". Czasem, a może nawet z reguły, malarstwo bywa najwyższą próbą siły woli, charakteru, uczucia artysty. Bo w sztuce moralność — to znaczy absolutna zgodność wizji artysty z jego dziełem, bez względu na to, ile kosztuje nowy kształt prawdy, piękna, miłości.

Choćby kosztował tyle, co genialnego samouka z Aix-en-Provence, którego w równo 50 lat temu zagryzło zwątpienie i rozpacz, że jego dzieło jest jedynie prymitywem. „Je suis le primitif d'un art nouveau" — powiedział o sobie Cézanne na progu nowej rewolucji artystycznej w wiecznie rozgorączkowanej, wiecznie wzburzonej twórczym niepokojem sztuce francuskiej.

Właśnie z nim i z jego pokoleniem malarzy, oczarowanych impresją koloru wibrującego w świetle — Manetem, Pissarrem, Degasem, Sisley'em, Monetem, Renoirem — najbardziej wzrusza spotkanie warszawskie. Nie dlatego, jakoby przerastali swoich wielkich poprzedników — Davida, Delacroix, Courbeta. Oni byli po prostu inni, każdy po swojemu odkrywał świat. Ale ich tęczujące słońca zaciągnęły przed naszymi oczami na długo ołowiane chmury samozwańczych klasyfikatorów sztuki.

G. Courbet. „Pogrzeb w Ornans". 1850.

Dla tych niewidomych teoretyków malarstwa impresjonizm był agenturą imperializmu (!). Dla nich uwielbienie życia było rozkładem śmierci, a wzrok czuły na każdy błysk światła — ślepotą. Tak, jakby antyhumanistyczny, nieludzki mógł być zachwyt urokiem chwili, nadmorską mgłą, rozkwitłym kwiatem, ruchliwym cieniem w altanie, galopem konia, gestem kobiety.

Impresjonizm należy już do przeszłości. Malarstwo poszło nowymi drogami, powstają znów nowe, odkrywcze obrazy świata. Tym niemniej impresjonizm należy do historii sztuki. Impresjonizm stanowi jedną z najpiękniejszych jej kart. Tych kart nie zdołano powydzierać. Bo każdy najmniejszy bodaj okruch piękna jest twardy jak diament — trwa i zachwyca każdego, komu piękno jest potrzebne do życia.

BARBARA OLSZEWSKA

FRANCISZEK FENIKOWSKI

DZWON

„Heute muss die Glocke werden"
(Fryderyk Schiller)

Kamienna dzwonnica
na wzgórzu nad rzeką,
w kamiennej dzwonnicy
spiżowy dzwon zwisa,
a w dzwon ten spiżowy
niemiecki ludwisarz
wrył: „Pax ex Oriente"
na naukę wiekom.

Tu w brodzie odrzańskim,
kędy Drang nach Osten
szedł wodą zbełtaną
wrzaskliwy i zbrojny,
gdzie w wirach utonął
konny zwiastun wojny,
jaskółki dziś lotnym
pozdrowień są mostem.

I w słońcu jesiennym
nurt Odry się pławi,
w nurcie, co krwią spływał,
serce bije złote...
Gra dzwon. I już tylko
promieni mkną groty
w ślad za niknącymi
kluczami żurawi.

Szkoła muzyczna I stopnia... i co dalej?

WIEŚCI krążące po Słupsku o Szkole Muzycznej nie są najlepsze. Gdyby je tak streścić w jednym zdaniu, brzmiałyby one: w szkole nic się nie robi, poziom nauczania niski, wychowawcom brak kwalifikacji zawodowych, a z Ministerstwa też nikt nie zagląda. Na dodatek, dodawano już w formie wątpliwego dowcipu, że dyrektorzy zmieniają się jak dynastie.

Dynastia nie jest określeniem czegoś krótkotrwałego, a w Szkole Muzycznej, w ciągu dziesięciu lat jej istnienia, dyrektorów było pięciu lub sześciu. Sporo. Zastanawiające jest tylko to, że o szkole mówi się szeroko dopiero teraz, wytwarza się wokół niej atmosferę nieufności, nie omijając osoby obecnego dyrektora szkoły, mgr Mertkowej.

W gabinecie mgr Mertkowej przeglądam sprawozdania z wizytacji Centralnego Zarządu Szkół Artystycznych. Powtarzają się w nich niezmiennie te same uwagi: „niedostateczne przygotowanie zawodowe większości pedagogów i brak konkretnych akcji celem ich dokształcenia".

Przypomina mi się wystąpienie mgr Mertkowej na zeszłorocznej konferencji nauczycieli szkół artystycznych. Wskazywała ona na zasadnicze braki w wykształceniu muzycznym swoim i kolegów oraz nawoływała do brania udziału w pracach ośrodka metodycznego w Poznaniu.

Jak dzisiaj wyglądają te sprawy?

Trzech nauczycieli zdobyło już pełne kwalifikacje zawodowe, czterech przygotowuje się do jesiennego egzaminu eksternistycznego.

Ponadto niemal wszyscy brali udział w pracy poznańskiego Ośrodka Metodycznego. Obecnie, ze względu na odległość i konsultacje, (których pedagogom najbardziej zależy) przeniosą się do Ośrodka Metodycznego otwartego przy sopockiej średniej szkole muzycznej.

Tyle danych, które naświetlają nieco inaczej pogłoski krążące po Słupsku.

Dlaczego jednak o sprawach szkoły nie mówiło się wcześniej? Przecież godny zastanowienia był charakter szkoły w okresie, kiedy jej dyrektorem był Tadeusz Pileski. Nie pomniejszamy tu jego zasług wobec szkoły czy miasta (jeżeli miał takowe), ale ciekawe byłyby poszukiwania na ile w szkole realizowany był wówczas program nauczania, obowiązujący Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia. Niewiele chyba czasu na to pozostawało, skoro od wczesnej wiosny przygotowywano program na akademię 1 Maja, później zaczynano próby, bo 22 Lipca się zbliżał, jesienią rocznica Rewolucji Październikowej, czyli, że Szkoła Muzyczna zamieniła się całkowicie w ośrodek przygotowawczy wszelkich imprez i akademii. W wyniku tego, tylko w ciągu ubiegłego roku zespół orkiestrowy Szkoły Muzycznej w Słupsku dał 43 występów! Nikt nie neguje pożyteczności występów uczniów szkoły przy okazji różnych uroczystości, ale nie może przecież to się odbywać kosztem realizacji zasadniczego programu nauczania.

Stare grzechy ciążą na szkole do dnia dzisiejszego. Mgr Mertkowa posiada wszelkie dane ku temu, aby przy pomocy tego grona wychowawców postawić szkołę na należytym poziomie. Niestety, złożyła już podanie z prośbą o zwolnienie jej z tego stanowiska. W Słupsku komentuje się tego rodzaju fakt jako konsekwencję niechętnego stosunku niektórych towarzyszy z Komitetu Miejskiego do obecnego dyrektora szkoły. Atmosfera braku zaufania oczywiście nie pomaga wcale mgr Mertkowej w pracy.

Tej burzy, jaka zerwała się po odejściu Pileskiego, tym pogłoskom, jakie krążą o szkole, nie przeciwstawia się Komitet Miejski PZPR. Mimo, że Mertkowa jest dyrektorem szkoły, Komitet Miejski nie podtrzymuje jej kroków zmierzających do uzdrowienia tej placówki.

Wypływa to stąd, że niektórzy towarzysze z Komitetu Miejskiego w Słupsku nie wierzą w siły grona pedagogicznego; zapatrzyli się zbytnio w wewnętrzne rozgrywki, których i tam nie brak, a i nie na rękę jest im fakt, że mgr Mertkowa nie jest drugim Pileskim, który wraz z zespołem i solistami szkoły był zawsze na usługi Komitetu.

Uwagę ostatnią kieruję pod adresem tow. tow. Bobrowicza i Marulewskiego: Państwowa Szkoła Muzyczna jest szkołą zawodową, kształcącą kadrę przyszłych muzyków i tak należy ją traktować, pomagając w realizowaniu programu nauczania. W żadnym wypadku nie wolno z niej stwarzać ośrodka przygotowującego imprezy, czy wypożyczalnię instrumentów.

Szkołę muzyczną w województwie mamy tylko jedną. Na dodatek jest to szkoła pierwszego stopnia. Jesteśmy pod tym względem najbardziej upośledzonym województwem w kraju. Warto więc, abyśmy nie tylko poświęcili tej szkole więcej starań i uwagi, ale i pomyśleli wreszcie o stworzeniu warunków dla powstania średniej szkoły muzycznej.

Jest to konieczne z paru względów:

Absolwenci słupskiej szkoły nie zawsze idą do średniej szkoły muzycznej, bo często kończą jeszcze szkołę ogólnokształcącą. Bywa i tak, że związani na miejscu pracą zawodową, zaczynają w tej samej szkole jakiś drugi instrument. Takich przykładów jest wiele. Marysia Kowalska, która w tym roku kończy szkołę muzyczną pierwszego stopnia, będzie zdawała egzamin wstępny do szkoły średniej, ale zostanie w Słupsku, ponieważ musi kończyć szkołę ogólnokształcącą. Tylko szkoła muzyczna średniego stopnia stworzyła by młodzieży szersze możliwości dalszego kształcenia.

Z drugiej zaś strony średnia szkoła muzyczna skupiałaby kadrę wykładowców o wyższym wykształceniu muzycznym. Tym samym nasza orkiestra symfoniczna miałaby się wreszcie na kim oprzeć. A jeżeli mamy poważnie traktować naszą orkiestrę, to trzeba pomyśleć o dopływie dobrych muzyków, o stworzeniu jakiegoś większego środowiska muzycznego.

Wprawdzie Ministerstwo, ściślej Centralny Zarząd Szkół Artystycznych zaplanował dla naszego województwa średnią szkołę (bodajże na rok 1957), ale to nie jest wszystko. Nasze władze wojewódzkie muszą pomyśleć o budynku, mieszkaniach, wreszcie i o internacie. Sprawa jest więcej niż pilna. Trzeba szkolnictwo artystyczne przesunąć z marginesu spraw kulturalnych.

JADWIGA ŚLIPIŃSKA

Spotkanie z morzem

Morze? Kiedyś gdy znajdowałem się od niego daleko, daleko, było dla mnie mirażem, fatamorganą. Wyczarowane z różnych sztychów, obrazów, litografii, jawiło się we mnie raz jako niezwykła siła burząca i niszcząca wszystko co stawało na przeszkodzie, innym razem zaś, ciche i szemrzące spokojnie. Pierwszej potędze opierały się jedynie skały. Czasem jednak różnie bywało z tą odpornością: skały kruszyły się i ginęły w odmętach niezbadanej głębi.

To było jedno morze, które patrzyło na mnie z obrazów powieszonych na ścianie lub wyczarowane wyobraźnią z treści przeczytanej książki. Ale z tychże obrazów i książek znałem drugie morze, morze spokojne, kołysane lekkim podmuchem wiatru, zmarszczone pogodnie i niosące z radością na swych barkach rybackie łodzie. Widok ten uzupełniały białe plamki mew.

To było moje morze, dziecinne morze, pierwsze morze, które nigdy nie zmieniało swej pozycji. Było zawsze martwe: te same fale, te same łodzie, te same mewy.

* * *

Minęło parę lat. Dziecinna imaginacja wymagała konfrontacji z rzeczywistością. Dorosłem, zacząłem sprawy codzienne kontemplować rozumowo. Z tego to powodu postanowiłem sprawdzić prawdziwość treści, która zawierała się w obrazach wiszących na ścianie. Pojechałem nad morze.

* * *

Wieczorem spotkałem się z moim przyjacielem. Zauważyłem, że jego skronie są mocno oszronione, że twarz ma pooraną troskami. Niemniej na mój widok uśmiechnął się. Kazał mi usiąść na krześle a sam zapaliwszy fajkę podszedł do mnie i patrząc w moje oczy zapytał:

— Chcesz poznać morze?

Pomyślałem, że należy odpowiedzieć tak, ale zanim zdążyłem on już ciągnął:

— Tak. Morze to moje życie. Nie wiem co bym robił gdyby go nie było. Być może, byłbym wtedy ceprem. Ale jakżeż życie w takim wypadku byłoby ubogie...

Przyciągnął ręką krzesło i usiadł. Wtedy potoczyły się opowieści dramatyczne i na przemian pogodne. Widocznie uważał, że nieodłącznym składnikiem jego przeżyć były momenty kiedy morze uspokojone zawierało przymierze z człowiekiem i nuciło wspólnie pieśń miłości (to nie lakiernictwo, panowie).

Nie wiem jak to długo trwało. Wiem tylko, że morze pojawiło się w całej swej krasie: okrutne, piękne, gniewliwe mściwe, rozgniewane, urocze i rozśpiewane. Tylko, że pieśni morza były różne: pieszczotliwe i miłosne, zdradliwe i okrutne.

Przypominam sobie jeszcze jedną scenę. W pewnym momencie opowiadania weszła młoda dziewczyna. Usiadła i słuchała. Gdy po chwili popatrzyłem na nią zobaczyłem, że miała łzy w oczach. Jej głowa spoczywała na ramieniu ojca. Płakała. Gdy zapytałem:

— Dlaczego płaczesz?

Odpowiedziała:

— Płaczę z radości, bo tatuś jest przy mnie.

* * *

Opowiadanie rybaka przeżyłem realnie. Pływając po morzu pokochałem je, stało się częścią mego istnienia. Jego różność i zmienność, jego rozgniewanie i spokojność porwały mnie. Jakże ta sama woda potrafiła być zmienna: jedno w różnej formie.

Gdy odjeżdżaliśmy w morze żegnały nas łzy żony rybaka i łzy jej córki Ireny.

* * *

Odjechałem na studia, do miasta, które było daleko od morza, bardzo daleko. Tak jak w bajce: za siedmioma górami... Wtedy dopiero zauważyłem, że morze to ja: żyłem nim, studiowałem o nim i...

* * *

...powróciłem. Powróciłem ale... Powitały mnie łzy smutku żony rybaka i łzy jej córki. Rybak mnie nie witał. Z twarzy jego żony odczytałem wszystko. Stanąłem razem z nimi i patrzyłem na morze, które czołgało się przed nami w swej straszności. Wydawało się drzemać; w mych oczach też pojawiły się łzy. Nigdy jednak nie powiedziałem na pewno co one oznaczały: może że żal, może...

Zostałem, tu było moje miejsce.

EUGENIUSZ BUCZAK

Z historii związków gospodarczych Pomorza Zachodniego z Polską

ZAGADNIENIE handlu Polski z Pomorzem Zachodnim w średniowieczu nie było dotąd opracowane. Niewiele wiemy o jego rozwoju, rozmiarach i znaczeniu dla życia gospodarczego ziem najbardziej z Pomorzem związanych — dla Wielkopolski.

Chcąc dać obraz stosunków handlowych Wielkopolski z Pomorzem Zachodnim w okresie od XII do XV wieku, należy zwrócić przede wszystkim uwagę na przebieg starych szlaków handlowych łączących obydwie ziemie. Warta i Odra stanowiły od dawna najbardziej dogodną drogę komunikacyjną. Drogi lądowe łączące ośrodki wielkopolskie z Kołobrzegiem i Szczecinem były już dobrze znane w XI wieku. Korzystał z nich Bolesław Krzywousty wyprawiając się na Białogard, Kołobrzeg i Szczecin w pocz. XII wieku, korzystał z nich i biskup bamberski Otto w swych wyprawach misyjnych na Pomorze. Z dróg tych korzystali także kupcy polscy wyprawiając się po śledzie i sól kołobrzeską. Znana droga handlowa do Kołobrzegu biegła przez Szczecinek i Białogard, a w okresie do XVI wieku powstały różne odgałęzienia tych dróg.

W połowie XII wieku powiązania gospodarcze między Pomorzem Zachodnim a resztą ziem polskich, musiały być dość znaczne, świadczy o tym chociażby fakt, że w roku 1159 cło mostowe w Kołobrzegu było pobierane w denarach polskich. Znane są słowa pieśni rycerstwa polskiego, które wyprawiało się z Bolesławem Krzywoustym na Pomorze przekazane nam przez kronikarza polskiego z XII wieku, zwanego Gallem Anonimem.

„Naszym przodkom
wystarczały ryby słone
i cuchnące,
My po świeże przychodzimy
w oceanie pluskające..."

Głównym celem wypraw na Pomorze była jednak sól kołobrzeska. Po ryby i sól do Kołobrzegu wysyłały swe szkuty corocznie klasztory śląskie i wielkopolskie. Także ruch na drogach lądowych musiał być znaczny, skoro w r. 1307, leżący na drodze lądowej łączącej Kołobrzeg z miastami wielkopolskimi — Białogard uzyskał prawo składu. Jak wiadomo, swobodny rozwój stosunków handlowych w okresie feudalizmu był utrudniany przez politykę celną, przymus drogowy i prawo składu. W myśl tego prawa obcy kupcy zmuszeni byli w miejscu składowym wystawić swój towar przez pewną ilość dni na sprzedaż. Dopiero po upływie pewnego czasu (najczęściej trzech dni), mogli ruszyć dalej.

Rozwój stosunków handlowych z Pomorzem Zachodnim w okresie panowania Władysława Łokietka uległ pewnemu zahamowaniu. Wojny z Brandenburgią, która niejako klinem oddzieliła integralne części Pomorza Zachodniego od Polski (Nowa Marchia), niszczące pochody krzyżackie spustoszyły i wyniszczyły gospodarczo Wielkopolskę, to też prawie przez cały wiek XIV pośrednictwo w wymianie towarowej między Pomorzem a Polską przypadło kupcom miast hanzeatyckich lub kupcom z terenu Nowej Marchii. Wywóz z ziem polskich kieruje się głównie drogą na Szczecin.

Dopiero układy handlowe Władysława Jagiełły z książętami i miastami zachodnio-pomorskimi w roku 1390 ożywiły handel z Pomorzem i uaktywniły kupiectwo polskie. Jeden z przywilejów handlowych pozwala także na handel z Polską kupcom ze Słupska i Kołobrzegu.

W roku 1403 uzyskali kupcy krakowscy od księcia słupskiego Bogusława VIII przywilej, w którym pozwalał on kupcom Polski, Węgier, Czech i Rusi na prowadzenie swobodnej wymiany handlowej w swym księstwie przy dogodnych opłatach celnych oraz na korzystanie ze swych portów dla żeglugi do Flandrii. Wskazuje tutaj przede wszystkim na Darłów, wykreślając przy tym drogę łączącą ten port z resztą ziem polskich. Punktem wyjściowym tej drogi była prawdopodobnie Piła, omijała ona Nową Marchię, przekraczała na granicy polsko-pomorskiej rzeczkę Gwdę i kierowała się wzdłuż rzeczki Grabowy do Darłowa.

Zarówno tą drogą jak i drogami szczecińskimi płynęły do kraju towary zagraniczne. Przede wszystkim wysoko cenione były doskonałe sukna flandryjskie, które szły na zamki feudałów, do domów bogatego mieszczaństwa, na użytek klasztorów. Dla tych klas społecznych sprowadzano także wina i owoce z południowych krajów. Import ryb morskich, głównie śledzi, był środkiem masowego spożycia szerokich warstw biedoty miejskiej.

Wywożono — przeważnie drogą na Szczecin — płody rolne, towary leśne, smołę, dziegieć i popiół oraz różnego gatunku drzewa, z którego w Anglii i w innych krajach zamorskich budowano okręty. Z produktów hodowlanych, idących na eksport należy wymienić: słoninę, smalec, masło, łój, skóry oraz futra.

Rozwój wymiany towarowej z Pomorzem Zachodnim przybierał w ciągu XV wieku stale na sile, główną rolę w tym handlu odgrywał Szczecin, który wyrósł w tym czasie na wielkie centrum handlowe. Natomiast na ziemi słupskiej i koszalińskiej zjawiali się kupcy polscy wykupując towar miejscowy: miód, płótno, łosie. Przeciw tej działalności wydał Bogusław X na początku XVI wieku szereg ograniczeń. Widocznie tego rodzaju penetracja handlowa była sprzeczna z interesami miast pomorskich.

Z powyższych wywodów wynika, że między Pomorzem Zachodnim a resztą ziem polskich narastała stale więź gospodarcza, handel stawał się koniecznością warunkującą normalny rozwój ekonomiczny zarówno Pomorza jak i innych ziem polskich. Dawało to podstawy dla tendencji zjednoczeniowych, które tak silnie wystąpiły w okresie panowania Bogusława X.

mgr HENRYK LESIŃSKI
adiunkt Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk

Zabytki naszej ziemi

Zabytkowy kościół gotycki w Słupsku.

Byleby nie uśpiła martwa fala...

„Dla mnie... socjalizm jest bliski i ma wielką wagę właśnie dlatego, że stanowi jedyną drogę, którą krocząc człowiek, najszybciej osiągnie najbardziej pełną i głęboką świadomość swojej **osobistej** godności ludzkiej".

W HISTORII kultury ludzkiej są zjawiska jedyne w sobie i niepowtarzalne. Jednym z nich jest Aleksy Pieszkow, który wszedł do literatury światowej wprowadzając ze sobą i ukazując zdumionym oczom ludzkości wielostronne, mieniące się wszystkimi kolorami życie. Bogate i nędzne, okrutne i piękne, nabrzmiałe niesłychaną i nie wykorzystaną energią życia rosyjskiego narodu. Lecz nie tylko jednego narodu — człowieka w ogóle.

TAJEMNICA DUSZY — TAJEMNICA SZTUKI

Encyklopedia życia? W literaturze krytycznej spotyka się również takie określenia. Ale twórczość Gorkiego z niemniejszą chyba racją można nazwać również encyklopedią duszy ludzkiej.

Gdy myślę o humanizmie Gorkiego, przypomina mi się zawsze jedno zdanie pewnego wspomnienia o nim: „Na Krymie, chory już, wszedł do zimnej wody, ażeby wydobyć dla dzieci medузę". Może przesadzam, lecz widzę w tym drobniutkim wydarzeniu ogromny, niemal symboliczny sens.

Pisano u nas wiele o „sztandarowych" utworach Gorkiego, takich jak „Trylogia" i „Matka", „Klim Samgin" i „Rodzina Artamonowych", „Na dnie" i inne. Idąc za schematami zwulgaryzowanej — nie waham się określić — sfałszowanej teorii realizmu socjalistycznego, wysuwaliśmy jako główną i jedyną wartość tych utworów — oddanie w nich rewolucyjnej walki klasy robotniczej Rosji, procesu „gnicia starego ustroju" itd. Oficjalna krytyka spychała w cień to, co stanowi o szczególnej sile Gorkiego: widzenie wszystkich historycznych procesów poprzez pryzmat losów ludzkich, niesłychany talent w obserwacji różnorodnych, najbardziej intymnych cech i odcieni ludzkiej indywidualności. Od wulgarno-socjologicznego oświetlenia, a raczej zaciemnienia twórczości mistrza, łatwo było już przejść do teorii „kołchozowej literatury" lub „literatury produkcyjnej".

Myśli Gorkiego o realizmie socjalistycznym, jako o twórczej metodzie, niejako łączącej dialektycznie stary „realizm krytyczny" z nowym rewolucyjnym romantyzmem, stały się z biegiem czasu źródłem nieporozumienia właśnie dlatego, że zostały skanonizowane. Bo wszelka skanonizowana metoda przestaje być metodą, staje się dogmatem, własnym przeciwieństwem, oderwanym celem zamiast środkiem.

I ten dogmat mógł posłużyć jako narzędzie zahamowania wszelkiej twórczej inicjatywy artystycznej, wszelkiego postępu w dziedzinie literatury. Jako łokieć do wymierzania rzeczy niewymierzalnych i bezlitosnego obcinania wszystkiego, co doń nie pasowało. Te „krawieckie" praktyki pod jego szyldem nie miały nic wspólnego z leninowską ideą o inspiracji partii w dziedzinie twórczości artystycznej, z ideą oddziaływania partii na sztukę poprzez kształtowanie światopoglądu twórcy.

Twierdzę, że powieść Gorkiego „Rodzina Artamonowych" — to nie ilustracja do dzieła Lenina o rozwoju kapitalizmu w Rosji, ale szkic charakterów ludzi tworzących nową historię.

KAŻDY MOŻE ODKRYĆ ŚWIAT

Dalsza sprawa. Oto obecnie, gdy słucham niektórych publicystów i krytyków, którzy w ferworze walki przeciw komenderowaniu sztuką nie doceniają potrzeby jak najdalej idącej pomocy twórczej i moralnej młodym artystom — przypomina mi się znów Gorki. Przypomina mi się jego fenomenalna po prostu wrażliwość na sprawy początkujących literatów, jego cierpliwość i tolerancja w kontaktach i korespondencji z młodzieżą pisarską.

„...Jestem zakochany w literaturze rosyjskiej płomiennie, jak młodzieniec; ledwie spostrzegę drgnienie młodego talentu, a już by się chciało niejako dywan rozesłać pod jego stopami, by lekko i bez zbytecznej utraty sił szedł ku wyżynom swej twórczości".

„Deklaracja" ta jest może niemniej wzniosła od deklaracji niektórych naszych „czynników kulturalnych". Istnieje jednak pewna różnica — Gorki nigdy nie uważał tych swoich słów za deklarację. Pozostawił po sobie setki listów, które zarówno za jego życia, jak i po jego śmierci, dopomagały stawać na nogi ludziom „z iskrą bożą". Gorki liczył na indywidualność twórczą każdego artysty z osobna.

A gdy zagłębiasz się we wszystkie niezliczone i różnorodne rady Gorkiego, niezmiennie życzliwe i tchnące skromnością osobistą, rady udzielane zarówno początkującym, jak niepoczątkującym literatom, wciąż powracasz w pamięci do słów niemal proroczych, godnych wielkiego myśliciela:

„To, co się dzieje w danym dniu życia — ma o wiele większy sens i wagę, niż sobie wyobrażamy. Stojąc na płaszczyźnie nadmiernego uogólnienia nie zauważamy, że jesteśmy u początków nowego procesu dziejowego, że żyjemy w dniu narodzin nowego psychologicznego typu".

Wielką była troska Gorkiego o to, ażeby polityka partii komunistycznej nigdy nie traciła najbardziej właściwych jej cech humanizmu, zawsze świeżego spojrzenia na rzeczywistość.

Przeżywając śmierć Lenina jako osobistą tragedię, Gorki pisał: „Na sercu — ciężar. Sternik odszedł z okrętu. Wiem o tym, że pozostała załoga — odważni ludzie i dobrze wychowani przez Iljicza. Byleby nie wciągnęło ich grzęzawisko, byleby nie uśpiła ich martwa fala".

W 20 lat po śmierci Gorkiego jesteśmy świadkami i współuczestnikami procesu odrobienia ciężkich strat, wyrządzonych rewolucji przez tych, których wciągnęło grzęzawisko i uśpiła martwa fala.

W dobie tej, kiedy naszym hasłem przewodnim jest odrodzenie godności ludzkiej, dopomagają nam nieśmiertelne dzieła i gorejący duch wielkiego przyjaciela człowieka.

WŁAD. STYCZYŃSKI

Stanisław Biskupski

UCIECZKA

(DOKOŃCZENIE Z POPRZEDNIEGO NUMERU „GŁOSU TYGODNIA")

— Przecież tak nie wytrzymamy, panie kapitanie, cholera człowieka bierze, kiedy patrzy, jak „toto" łazi po okręcie.

Pokrywka milcząco przytwierdził. Grudziński wymienił spojrzenie z Piaseckim.

Tego dnia wieczorem odbyła się podczas kolacji pierwsza narada. Z dziesiątków najrozmaitszych projektów nie wybrano żadnego. Zdecydowano się zgodnie tylko na jedno: tak czy inaczej, należy zwolnić tempo rozbrajania „Orła".

Na drugi dzień z okrętu zabrano przyrządy nawigacyjne oraz mapy i przyniesiono pismo od dowódcy wojsk estońskich. Wzywał on wszystkich do pozostania w Estonii, obiecując takie warunki bytu, jakie mają estońscy marynarze. Kapitan Grudziński z obowiązku zapoznał załogę z treścią apelu. Chętnych nie było.

Następnego dnia do Grudzińskiego przybył kapitan estońskiej marynarki wojennej. Doskonale mówił po angielsku, a z rozmowy łatwo było wywnioskować, że na okrętach podwodnych zna się dość dobrze. Dowództwo delegowało go dla nadzorowania przebiegu prac nad rozbrojeniem okrętu.

Piasecki wpadł do messy, kiedy Estończyk dzielił się właśnie swymi uwagami na temat nowoczesnego wyposażenia „Orła".

— Przepraszam, panie kapitanie — meldował Piasecki — nie możemy wyładować torped dziobowych. Kanał za krótki.

Oficer estoński zainteresował się całą sprawą. Wyszli na nabrzeże. W istocie: nieruchomy dźwig, przy pomocy którego wyładowywano torpedy rufowe, nie mógł być przydatny przy wyładunku torped dziobowych. Krótki kanał portowy uniemożliwiał przesunięcie okrętu. Estończyk pogardliwie machnął ręką.

— Zaraz się zrobi.

W kilkanaście minut później przyszedł wezwany telefonicznie holownik. Grudziński nie wierząc jeszcze swoim oczom, obserwował, jak holownik ostrożnie odciąga okręt na środek i ustawia go na poprzednie miejsce, tym razem jednak dziobem ku wyjściu.

Piasecki odetchnął i pogratulował oficerowi bardzo prostego pomysłu. Ten uśmiechnął się z zadowoleniem. Nabrał pewności siebie. Poprosił oficerów o towarzyszenie mu przy lustracji okrętu...

Estończyk z zainteresowaniem oglądał działo, pomacał jego pancerną obudowę, zajrzał do lufy.

Onodal okrętu pływał na bączku bosman Narkiewicz. Estończyk zatrzymał się przy relingu. Zachowanie bosmana zaintrygowało go.

— Co on tam robi? — zapytał ze zdziwieniem.

Piasecki uśmiechnął się.

— Aaa — ten? To zapalony rybak.

Narkiewicz istotnie sprawiał wrażenie zajętego łowieniem ryb. Co chwila wyciągał z wody wędkę, coś tam przy niej sprawdzał i powoli posuwał się wzdłuż basenu.

— Jak tam — bierze? — rzucił pytanie Piasecki.

— Jeszcze jak! — podniósł kciuk do góry.

Zeszli w dół do siłowni. Tu Estończyk pokręcił z niezadowoleniem głową. Spodziewał się, widać, znacznie szybszego postępu prac przy demontażu maszyn. Podzielił się swą opinią z kapitanem Grudzińskim, który wezwał natychmiast kierownika maszyn, chorążego Foterka.

— Pan kapitan — Grudziński wskazał na Estończyka — jest niezadowolony z powolnego przebiegu prac.

Na twarzy Foterka odmalowało się oburzenie.

— U mnie nie ma tak chap, chap. Robota musi być zrobiona jak należy. Wszystko trzeba przeczyścić, naoliwić, a dopiero potem...

Piasecki przetłumaczył słowa Foterka. Estończyk nie ukrywał swego zadowolenia.

— Macie dobrą załogę.

— O, tak...

W przedziale dziobowym przygotowywano torpedy do wyładunku. Estończyk był oficerem broni podwodnej i postanowił zatrzymać się dłużej. Zdziwiło go, że żadna torpeda nie znalazła się jeszcze na nabrzeżu. Podzielił się tym z Grudzińskim. Ten jednak uspokoił go, że bezpieczniej jest najpierw spuścić powietrze, a dopiero potem wyładowywać.

— Wie pan... ciśnienie...

— Zaworami dusimy, a i tak, kurdebalans, za szybko idzie — bosmat Giełdoń szepnął na ucho Piaseckiemu.

— Co on mówi? — Estończyk zaniepokoił się.

— Właśnie... ciśnienie... — Piasecki wskazywał ręką na torpedy.

— A tak, tak, ja rozumiem...

Prządak tarł ręce szmatami i zaczął majstrować przy głowie bojowej. Coś mu jednak nie wychodziło, gdyż poprosił porucznika o pomoc. Piasecki podszedł bliżej.

— Na ręce patrzy, sukinkot — Prządek stukał palcem w pokrywę torpedy — ale i tak go wykołujemy, niech go pan tylko tam... — wskazał oczyma pokład.

Korpus torpedy opinała stalowa linka, służąca do wyciągania.

Giełdoń rozprostował plecy.

— A gdyby tak... — spojrzał na Prządaka. Tamten przychwycił jego wzrok.

— Jasne...

Nad włazem ukazała się twarz porucznika Piaseckiego, który przed chwilą wszedł na pokład. Żywo gestykulując, zapraszał Estończyka na górę. Winda ruszyła z miejsca. Torpeda drgnęła napinając linkę. Giełdoń chwycił za młot i przystawił go do linki.

— Rżnij — krzyknął do Prządaka.

Bosmat przystawił przecinak. Uderzył lekko, ale skutecznie. Torpeda zsunęła się w dół. Prządak zameldował o awarii. Estończyk długo i uważnie oglądał pęknięcie, po czym podszedł do telefonu i energicznie domagał się natychmiastowej naprawy dźwigu.

Wypadek z linką zdenerwował go. Zatrzymał się przy głównej tablicy rozdzielczej. W pracy mata Pokrywki, nie dostrzegł jednak nic szczególnego. Uspokojony powrócił do messy...

Kiedy około godziny siódmej estoński oficer opuścił okręt, w messie zameldowali się marynarze, którzy wrócili z przepustki.

— Rozkaz wykonany, panie kapitanie — meldował kędzierzawy, niski brunecik — poznaliśmy kilku z ich kanonierki. Nawet niczego sobie chłopaki. Przepustki dają im do drugiej. O tej godzinie wszyscy powinni już być w kojach. Inspekcja w pomieszczeniach odbywa się punkt druga.

Po wyjściu marynarzy, Grudziński zwrócił się do Piaseckiego i Mokrskiego.

— Jak panowie myślą?

— Proponuję trzecią — odparł Piasecki — najsmaczniejszy sen.

Mokrski zgodził się z tą opinią i powrócił do swojej kartki papieru, na której bosman Narkiewicz podawał dokładnie głębokości basenu, stwierdzone podczas porannego „połowu ryb".

— Teraz kolej na pana — ciemno już... Grudziński wskazał Piaseckiemu na pokład.

Porucznik wyszedł z messy. Mrugnął do Pokrywki. Ten odpowiedział znaczącym gestem. Przeczekał chwilę, aż Piasecki wejdzie na pomost. Potem spokojnie podszedł do tablicy rozdzielczej. Piasecki stojąc na pomoście usłyszał głośny trzask. Swąd spalenizny uderzył w nozdrza. W porcie zapanowała nieprzenikniona ciemność. W sekundę później światła kilkunastu reflektorów przylgnęły do kadłuba okrętu. Na pokładzie stało się jasno jak w słoneczny dzień. Porucznik uśmiechnął się i obojętnym wzrokiem zaczął śledzić kroki wartownika na nabrzeżu. W tej chwili światła na okręcie i w porcie rozbłysły ponownie. Reflektory zgasły. Porucznik przeczekał jeszcze jakiś czas i zsunął się w dół. Pokrywka patrzył na niego pytającym wzrokiem.

— Zaizolować?

— Zaizolować.

Grudziński oczekiwał porucznika z niecierpliwością.

— A więc przy świetle — relacjonował Piasecki — reflektory mają „wstrzelane" w nas. Ze spięcia nici.

Grudziński skinął głową na znak zgody. Przylgnął ustami do tuby i wezwał Piegzę. Bosmanmat zameldował się natychmiast.

— Podobno broni nie zdaliście, czy to prawda? — zapytał Grudziński.

Piegza obrzucił oficerów podejrzliwym spojrzeniem.

— Prawda — odparł zaczepnie. — Mam FN.

Grudziński wyciągnął rękę.

— Zdacie go nam.

Podoficer pokręcił głową.

— Nie panie kapitanie — ja broni nie zdam.

— Przecież nam ją zdacie. Na dziś, rozumiecie chyba...

— Rozumiem, ale... broni nie zdam. Proszę mi zlecić wykonanie tego zadania...

Grudziński chwilę rozważał nieoczekiwaną propozycję.

— Dobrze — odpowiedział w końcu — zgoda. Wiecie o co nam chodzi?

— Wiadomo panie kapitanie — skinął głową.

Bosmanmat opuścił messę z uczuciem dumy i niepokoju. Przechodząc przez centralę spojrzał na Estończyka dyżurującego przy telefonie. Lewa jego ręka tkwiła jak zawsze w kieszeni. „Ciekawe — zastanawiał się — ma, czy nie ma?"

— Nudno tu jak cholera, pisf

Tamten spojrzał na niego nie bardzo rozumiejąc o co chodzi.

— Służba, Befehl, karauł — czy jak tam jeszcze do jasnej anielci.

Estończyk śmiał się i rozchylał dłonie.

— Tak, tak bracie — mruczał Piegza odchodząc, pilnuj telefonu, żeby ci go kto nie ukradł.

Przeszedł do pomieszczeń załogi na rufie...

Tej nocy nikt jakoś nie mógł ułożyć się do snu, koje wydawały się twarde i niewygodne.

O godzinie trzeciej nad ranem napięcie doszło do szczytu. Kiedy minęło już dwadzieścia minut po trzeciej, Piegza nie wytrzymał i poszedł do centralki. Tu dopiero wyjaśniła się przyczyna nieoczekiwanego spóźnienia. Oficer inspekcyjny z estońskiego dowództwa miał jakieś złe przeczucia i postanowił niespodziewanie odwiedzić okręt. Kiedy stwierdził, że wszystko jest w jak najlepszym porządku zwierzył się ze swych przeczuć przed Grudzińskim i Piaseckim. Wszystkich trzech oczywiście wprawiło to w doskonały humor. W wesołym nastroju przegadali pół nocy. Przed samą trzecią Piasecki poczuł się bardzo senny, wobec czego niespodziewany gość okazał się na tyle delikatny, że uznał za stosowne pożegnać gospodarzy.

Piasecki odprowadził go do trapu...

Jeszcze chwilę po odejściu gościa porucznik stał na nabrzeżu, patrząc w ślad za odchodzącym, dopóki sylwetka jego nie rozpłynęła się w mroku. Wówczas spokojnie wrócił na pokład, wszedł na pomost i zapalił papierosa. Pierwsza zapałka zgasła, zapalił drugą, przeczekał zanim płomień nie obejmie drewienka i dopiero potem przytknął ją do papierosa.

Z ciemności wynurzyły się postacie sterysygnalisty Olejnika i mata Świebockiego. Obaj idą powoli po pokładzie, podchodzą do trapu i zbliżają się do wartownika. Olejnik wyjmuje papierosa i chce zapalić, ale niestety, nie ma zapałek. Na migi zapytuje wartownika, czy nie ma ognia. Wartownik na szczęście mówi trochę po rosyjsku. Wyciąga zapałki i wręcza je marynarzom. Olejnik podaje mu otwartą papierośnicę. Tamten wzbrania się. „Nie, na służbie nie wolno".

— Głupiś, tamten już dziś nie przyjdzie — zapal frajerze.

Skuszony Estończyk bierze wreszcie do ręki papierosa, zapala. Czerwony płomyk chowa w rękawie.

— Zafajdana służba, nie ma co — współczuje Olejnik, ty zawsze tak na warcie?

Tamten zaprzecza głową. To tylko tak wypadło. Bo w ogóle to jest artylerzystą.

— Artylerzysta? — dziwi się Świebocki — niezła specjalność. U nas bracie artyleria nie w kij dmuchał. Automatyczne celowniki — słyszałeś o takich?

Niestety, nie słyszał.

— To widzisz bracie tak jest, dowódca baterii podaje ci cel, ty naciskasz guzik, lufa sama podjeżdża i bach.

Wartownik śmieje się, z niedowierzaniem macha ręką. Olejnik uderza się w pierś.

— Ażeby tak zdrów był. Nie wierzysz? Chodź zobaczysz — mamy takie jedno działo na okręcie.

Tym razem wartownik jest już zaintrygowany. Poszedłby chętnie, ale służba, służba.

— Wariat ze swoją służbą. Jutro zdejmiemy działo i guzik zobaczysz. Jeżeli chcesz, to tylko teraz.

Estończyk gasi papierosa o obcas buta, spluwa siarczyście za siebie i wreszcie decyduje się. Pierwszy idzie Olejnik, za nim wartownik, a na końcu Świebocki. Olejnik wciska się za obudowę działa. Wartownik wsuwa głowę i czuje jak coś zaciska się dookoła jego szyi. Chce krzyknąć, ale głos nie wydobywa się z gardła. Wreszcie nieprzenikniona ciemność otacza wszystko.

Porucznik Piasecki liczy sekundy. W końcu widzi jak dwie postacie upychają kogoś do dziobowego włazu. Porucznik pochyla się w dół. Kaszle głośno jak nigdy.

W tej samej chwili mat Piegza spokojnie wyjmuje pistolet z kieszeni i wpycha lufę dokładnie niżej lewej łopatki dyżurującego przy telefonie. Tamten wstaje. Oczy jego wyrażają nieograniczone zdumienie. Ręce wędrują do góry. Piegza, kładąc palec na ustach, nakazuje milczenie. Estończyk wciąż jeszcze nie wierzy własnym oczom. Żart, czy prawda? Nie, to prawda. Uderzenie i wartownik pada.

Teraz wszystko odbywa się w błyskawicznym tempie. Ktoś wynosi telefon na wybrzeże, zaizolowane końcówki przewodów spoczywają obok, dwa silne uderzenia i zwolniony z cum okręt kołysze się swobodnie na krótkiej, portowej fali.

Grudziński stoi na pomoście obok Piaseckiego.

— Mała naprzód!

Pierwsza komenda! Grudziński dopiero teraz czuje, że jest naprawdę dowódcą.

„Orzeł" na silnikach elektrycznych odchodzi od nabrzeża. Opodal majaczy kształt hitlerowskiego frachtowca. Głębokości, zmierzone przez Narkiewicza, Grudziński zna na pamięć.

— Ster prawo na burt.

— Jest, ster prawo na burt...

Teraz uwaga. Najtrudniejszy odcinek. Trzeba przejść między końcem ostrogi, a burtą frachtowca.

„Orzeł" pełznie powoli, zanadto powoli. Przed dziobem rozlewają się wody basenu wejściowego. Jeszcze jeden zakręt. Grudziński ponownie pochyla się nad tubą.

— Prawo na burt.

— Jest pra...

Potężny strumień światła uderza w burtę okrętu. Ostatnie słowa sternika zagłusza grzmot wystrzałów, w setkach miejsc wypryskują wodne gejzery. Świst pocisków przecina powietrze.

— Korki, korki od kabli elektrycznych nie założone. — Głos tonie w huku i jazgocie karabinów maszynowych.

Rufa „Orła" mija koniec ostrogi.

— Cała naprzód! — Głos Grudzińskiego brzmi, tak jak gdyby chciał on zagłuszyć cały ten chaos.

Okręt szarpnął kadłubem. Biała piana uderza o dziób.

— Korki, korki od kabli...

Bosman Prządak pełznie po pokładzie. Maca ręką centymetr po centymetrze. Gdzież u diabła te gniazdka od korków.

Wstrząs! Wstrząs taki, że Pokrywka, który znalazł się tu nie wiadomo skąd, omal nie zwala się za burtę.

Okręt staje dęba. Prządak i Pokrywka patrzą jak dziób „Orła" sterczy na skośnej ścianie wyjściowego falochronu.

— Wpakowaliśmy się! — krzyczy Pokrywka z wściekłością i czuje jak coś boleśnie ściska go za gardło. Wszystko stracone.

W nieustannym huku milkną motory elektryczne. Teraz w ogólny szum wdziera się i zagłusza wszystko warkot Diesli. Błękitny dym przesłania świat. Działa milkną.

— Cała wstecz!

— Jest cała wstecz.

To już nie tylko komenda dowódcy, to już milcząca napięta do ostatka wola całej załogi woła: „Cała wstecz, cała wstecz". W tym prostym manewrze tkwi ocalenie, tkwi wolność.

— Cała wstecz!

Pokrywka trzyma za ramię Prządaka. Obaj leżą na pokładzie z oczyma utkwionymi w dziób okrętu i w przeklętą ściankę. Chrapliwy, przejmujący zgrzyt. Dziób powoli, z wysiłkiem osuwa się w dół.

I jeszcze raz:

— Prawo na burt.

W przodzie majaczy wyjście z portu, a „Orzeł" zdecydowanie zmierza w tym kierunku. Błękitny dymek Diesli spełnia rolę zasłony dymnej. Ogień nie jest już tak celny, jak przed chwilą. Prządak natrafia wreszcie na gniazdka korków. Przekręca je.

Zbłąkana seria karabinów maszynowych omiata wodę w bezpośredniej bliskości. Kilka pocisków przykrym, cienkim świstem przewierca powierzchnię. Dziób „Orła" wychyla się poza wyjście. Do głosu dochodzą teraz baterie półwyspu. Wybuchy znowu wznoszą góry wody dokoła okrętu.

Fale witają „Orła", wspinają się na zewnętrzny kadłub, kręcą za rufą zawadiackie wiry i rozpływają się w pienisty szlak.

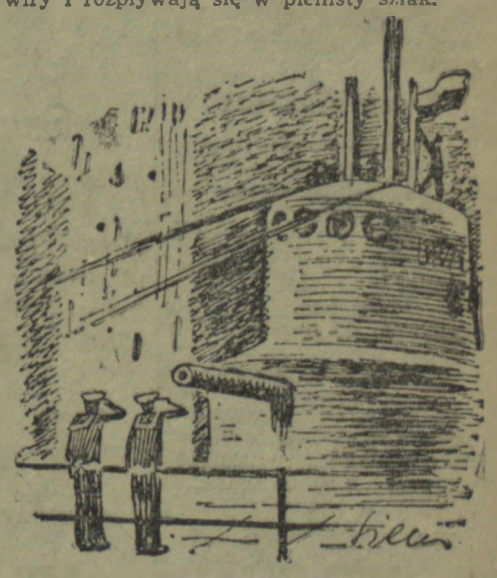

W dali jest morze. To znaczy wolność.

Huk dział nie milknie ani na chwilę. W dole chorąży Foterek ociera pot z czoła. Diesle grają najcudowniejszą melodię. Olejnik siedzi ze słuchawkami na uszach. Grudziński z Piaseckim nie opuszczają pomostu. Pokrywka pcha przed sobą Prządaka, wsuwa się w właz. W połowie zatrzymuje się, zwija dłonie w trąbkę:

— Banderę! Banderę, kurdebalans!

Ktoś podaje mu biało-czerwone płótno. Trzyma je mocno przy piersi i tak przebiega na rufę. Przez chwilę mocuje się przy drzewcu. Wreszcie odchodzi.

Wiatr porywa banderę w objęcia, trzepocze nią, pieści.

Na wschodzie bledną pierwsze brzaski przedświtu.

HUNG SOO HAN

Dobrodziejstwa morza

Legenda koreańska

KIEDYS żył w Korei skromny i pracowity młody rybak, którego lubili wszyscy mieszkańcy w całej okolicy.

Pewnego razu idąc lasem spotkał zająca, którego gonił lis. Młody rybak odpędził lisa. Zając serdecznie mu podziękował za uratowanie życia.

— Jesteś porządnym człowiekiem i masz bardzo dobre serce — powiedział. — Los ci za to wynagrodzi. Będziesz bogaty. — Po tych słowach zając zniknął.

Rybak szedł dalej. Na brzegu rzeki spotkał staruszkę, która wlokła wielkie kamienie młyńskie. Od długiego głodu była już tak osłabiona, że ledwie mogła udźwignąć ciężkie brzemię. Rybak podarował jej swój obiad, który miał w kieszeni i rzekł do niej: — To nie jest już dla ciebie, moja staruszko, niesienie takiego wielkiego ciężaru. Daj mi te młyńskie kamienie, poniosę za ciebie.

Staruszka z radością przyjęła propozycję rybaka i razem wędrowali dalej. Gdy staruszka doszła do celu, podziękowała grzecznie rybakowi za jego pomoc i podarowała mu kamienie młyńskie. Równocześnie wyjaśniła mu znaczenie tego niezwykłego podarunku.

— To są cudowne kamienie. Trzeba tylko wiedzieć, jak je odpowiednio zużytkować. Weź ze sobą te młyńskie kamienie do czółna na pełne morze — powiedziała — i gdy będziesz potrzebował soli, zakręć je w prawą stronę. Będą mleć same z siebie tyle soli, ile jej tylko będziesz potrzebował. Gdy już będziesz miał jej dosyć, pokręć je na lewo a kamienie staną.

Gdy rybak przyszedł na brzeg morza, zaniósł kamienie ostrożnie do swojej łodzi i wypłynął na pełne morze. I kiedy uczynił tak, jak kazała mu staruszka, otrzymał w krótkim czasie tyle soli, ile by nie mógł zużytkować w ciągu całego swojego życia. Zawołał więc wszystkich swoich przyjaciół, krewnych, znajomych i darmo rozdał im sól.

WIADOMOŚĆ o tym zdarzeniu rozeszła się po całej okolicy i wkrótce przychodził do niego każdy, kto potrzebował soli i już nikt u nich nie cierpiał z powodu jej braku.

W tej samej wiosce rybackiej mieszkał również znany spekulant, który myślał tylko nad tym, żeby w życie ludzi wnosić niepokój i tym łatwiej ich wyzyskiwać. On również dowiedział się o cudownych kamieniach młyńskich. Biednego rybaka uważał za wielkiego głupca, gdy ten rozdawał sól darmo swoim bliźnim, zamiast uczynić z nadarzającej się okazji wielki handel. — Gdyby te kamienie były moje — mruczał — zrobiłbym inaczej i zgarnąłbym z tego interesu wielki majątek.

Przy nadarzającej się okazji ukradł cudowne kamienie młyńskie dobremu rybakowi i na wielkiej łodzi wypłynął z nimi na morze. Gdy już był na pełnym morzu — pokręcił młyńskie kamienie. Śnieżnobiała sól wypadała z nich i gromadziła się na pokładzie łodzi. Łódź wypełniła się już po brzegi, ale ten zły człowiek nie umiał zatrzymać tego solnego dobrodziejstwa. Kamienie obracały się i mieliły coraz więcej i więcej soli, a złodziej zaczął rozpaczać. Nie miał już gdzie się skryć przed solą. Łódź coraz bardziej pogrążała się w wodzie, aż wreszcie zatonęła.

Kamienie młyńskie jednak kręcą się od tego czasu bezustannie na dnie morskim, aż do dnia dzisiejszego. Dlatego też woda morska jest taka słona.

Przełożył z rosyjskiego
Fr. SWIĘCA

Kramik z anegdotami

NIE MALUJ KLĘCZĄC

Na pewnym przyjęciu Jan Styka rozprawiał o swym obrazie „Golgota". Poniosła go jednak fantazja i zaczął opowiadać, jak w chwili malowania przemówił do niego Chrystus. Widząc, że nie bardzo wierzą, zwrócił się do obecnego tam Teodora Axentowicza:

— No, Teodorze, ty byłeś przy tym — powiedz, co powiedział Chrystus?

Na to Axentowicz, z lekkim, sarkastycznym uśmiechem potwierdził prawdziwość słów Styki:

— Tak, to prawda — Pan Jezus powiedział — Janie Styko, ty mnie nie maluj, klęcząc, ale ty mnie maluj lepiej.

DROGA ZDOBYWCY

Droga, którą przebył Napoleon w ciągu swej epopei „100 dni" znalazła charakterystyczną ilustrację na łamach gazety dworskiej „Gazette de la France", w kolejnych informacjach:

26 lutego: „Nadchodzą wiadomości, że bandyta opuścił Elbę".

1 marca: „Według otrzymanych wiadomości, Korsykanin z oddziałem 600 ludzi wylądował na brzegu francuskim".

4 marca: „Donoszą nam, że Bonaparte opanował miasto Grenoble".

10 marca: „Generał Bonaparte wkroczył do Lyonu".

11 marca: „Według otrzymanych przez nas wiadomości, Napoleon udał się do Auxerre".

19 marca: „Dziś cesarz Napoleon przybył do Fontainebleau".

20 marca: „O godzinie 8 rano Jego Cesarska Wysokość Napoleon I przez serca swoich poddanych powołany z powrotem na tron Francji, przybył do swej rezydencji w pałacu Tuileries".

NIEPRZEJEDNANY REPUBLIKANIN

Sławny malarz francuski Jacques David należał w czasie Wielkiej Rewolucji do zagorzałych jakobinów i był nawet jednym z tych, którzy podpisali wyrok śmierci na Ludwika. Gdy więc po upadku Napoleona nastąpiła restauracja Burbonów, w obawie przed prześladowaniami, uciekł z kraju.

Kiedy na wygnaniu nakłaniano go, aby dla uzyskania przebaczenia i łaski królewskiej namalował portret panującego króla, wielki artysta i niepojednany republikanin odrzekł:

— Dobrze, uczynię to chętnie, ale wówczas dopiero, gdy przyniesiecie mi jego... głowę.

Opr.: M. A.

Humor słowacki

WYJAŚNIŁ MU

— Co to jest kapitał i praca?

— Wyobraź sobie, że pożyczam ci 500 koron.

— No... i co?

— To jest kapitał.

— A gdzie masz pracę?

— Zanim je dostanę z powrotem.

PRZEWIDUJĄCA

— Wiecie kumie, że moja żona jest aż tak przewidująca, że mi wieczorem nawet buty zdejmuje?

— Naprawdę? I to wówczas gdy z gospody przyjdziecie?

— Gdzież tam. Gdy się wybieram do gospody.

ACH, TE KOBIETY!

— Anka, czy ty wiesz, że wczoraj spotkał mnie pewien obcy mężczyzna i chciał pocałować! Biegłam, co miałam siły w nogach.

— A dopędziłaś go?

DROGI ŻART

— Ile cię kosztował ten lot samolotem z Bratysławy do Pragi?

— Z wypraniem bielizny 500 koron.

TRAFIŁ WŁAŚCIWIE

— Patrz pan, tamta dama podoba mi się. Jak pan sądzi, czy będę miał u niej powodzenie?

— Nie wiem, ale niech mnie pan poinformuje o swoim powodzeniu.

— A co to pana może obchodzić?

— Bo widzi pan... ja jestem mężem tej pani.

(JS)

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Rebus wakacyjny

Szarada

Pierwsza — trzecia — razem,
zjednoczenie,
Dwa — bożek, koledzy.
Pierwsza — druga — trzecia
— muza,
Symbol ścisłej wiedzy.

Termin nadsyłania rozwiązań: — 2 tygodnie.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ:

1. Rebus — Astronauta.

2. Szarada — Myśliwy.

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego wylosowali: Marian Spychalski, Bytów, ul. Miła 24, **Stanisław Stobiński,** Bytów, ul. Nowy Bytów 17, **Franciszek Gruchała,** Bytów, ul. Bydgoska 14. **Władysław Wysocki,** Białogard, ul. Chodkiewicza 2.

Fraszki

ZNAD BAŁTYKU

CHOCIAŻ JEŹDZI STATKIEM...

Chociaż jeździ statkiem —
wniosek niekonieczny,
że każdy marynarz
musi być s t a t e c z n y...

O RYBAKU ZŁAPANYM NA MAŁŻEŃSTWO

To się nazywa — pecha mieć:
kiedy sam rybak wpada w
sieć!

PO UDOSTĘPNIENIU PLAŻ NADMORSKICH RÓWNIEŻ W NOCY

Słyszę już „nocne Polaków
rozmowy"
w przytulnych koszach
plażowych...

WITOLD DEGLER

KĄCIK filatelistyczny

Niedawno odwiedził Polskę następca tronu Królestwa Kambodży J. W. Książę Norodom Sihanouk. Z tej okazji warto sobie przypomnieć, że Królestwo Kambodży zajmuje południową część Półwyspu Indochińskiego, obejmując obszar 181 000 km² i posiada 3 700 000 ludności. Stolica Królestwa Kambodży jest miasto Pnom Penh liczące 111 000 mieszkańców. Ludność Królestwa Kambodży składa się w 85 proc. z Khmerów — pochodzenia indonejskiego. Ich potomkowie już w VII wieku naszej ery osiągnęli wysoki poziom cywilizacji, o czym świadczą ruiny świątyń i pałaców np. w Angkor. Pozostałe 15 proc. ludności Królestwa Kambodży stanowią Wietnamczycy, Chińczycy i inni.

Na naszej reprodukcji podajemy dwa znaczki Królestwa Kambodży: pierwszy wydany w 1951 roku, wartości 2 piastrów, w kolorach liliowo-brązowym i brązowo-różowym, przedstawia pałac z salą tronową w stolicy Pnom Penh. Na drugim znaczku, wydanym w bieżącym roku, wartości 10 piastrów, w kolorze ciemno-zielonym widzimy J. W. Króla Kambodży — Norodom Suramarit na tronie. Oba znaczki są wykonane techniką stalorytową.

dr ZYGMUNT KONARZEWSKI

Z Drzazgą w terenie

Przeszło 8 lat stała na placu tartaku RLP w Słupsku maszyna parowa do napędu traków. Teraz już leży. W rozsypce. Nikt bowiem przez te długie lata nie zajął się wykorzystaniem maszyny czy też jej konserwacją. Oprócz dzieci, które zrobiły z niej dla siebie zabawkę.

wg korespondencji
JERZEGO PALA

A jednak gazeta nie pisze prawdy twierdząc, że nikt nie zajął się tą maszyną. Przecież już od wiosny rozkręcana jest ona na drobne części.

Narzekali mieszkańcy Krajenki (pow. Złotów) na miejscowe kino stałe „Junak"... że nieczyste, że dach przecieka itp. Podjęto więc Salomonową decyzję: kino zamknąć, skończą się narzekania.

wg korespondencji
T. BERNATA

I jak tu ludziom dogodzić. Nikomu w kinie na głowę się nie leje, a nadal narzekają.

We wsi Rudniki (pow. Człuchów) są piękne łąki. Jest tam też zespół uprawowy odczuwający brak łąk. PZR w Człuchowie wydzierżawił je bowiem PGR odległemu od Rudnik o 20 km.

wg korespondencji
J. LEWICKIEGO

— Te krowy, to nasze rekordzistki.

— Tyle dają mleka?

— Nie, ale codziennie przebiegają 20 km na pastwisko.

Drzazga pomógł

Bufetowa ob. Szczepańska z GS w Borzytuchomiu, która sprzedawała wódkę nieletnim, została odpowiednio przez kierownictwo tejże gospody ponczona. Jak dowiadujemy się ze źródeł półoficjalnych, ob. Szczepańska nawet od wyrostków pod wąsem, żąda metryki urodzenia.

* * *

Redaktor Drzazga skrytykował niedawno swym ostrym piórkiem niektórych kierowników GS w pow. Słupsk, za brak pełnego zaopatrzenia sklepów w artykuły włókiennicze i przemysłowe. Jak informuje nas PZGS, w pow. słupskim zaopatrzenie sklepów w te artykuły uległo poprawie.

Najwyższy czas.

* * *

Mieszkańców Szczecinka spieszymy zawiadomić, że na chuliganów grasujących w tym mieście, nadchodzi czarna godzina. Na naszą bowiem krytyczną notatkę otrzymaliśmy z Komendy MO w Szczecinku odpowiedź tej treści:

„Sprawa wybryków chuligańskich na terenie miasta Szczecinka omówiona została z całą załogą MO na specjalnej naradzie. W celu skuteczniejszego zwalczania chuligańskich wybryków postanawia się wzmocnić patrole milicji zarówno w dzień jak i w nocy".

Oby nie skończyło się tylko na omawianiu i postanowieniach.

* * *

„Mechanik rejonowy z POM w Rymaniu otrzymał — jak zapewnia nas kierownictwo w odpowiedzi na krytykę — ustne upomnienie za brak troski o sprawność sprzętu na jego terenie".

Obecnie i maszyny i mechanik rejonowy wykazują zgodnie wartą pochwały sprawność.